Nr. 40. Lwów — Niedziela dnia 17 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem 6 h.
koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: F. Zapust. Konst. — N. Mias. Hl. 3
Jutro: św. Flawiusza M. — Abaftyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 12, Zachód „ „ 5 m. 18
Długość dnia godzin 10 minut 6. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Zanardelli — Giolitti.

W ostatniem dziesięcioleciu obok Austryi i Francyi, najczęściej ministrowie zmieniali się we Włoszech. Nie licząc różnych częściowych przesileń i przeobrażeń gabinetów, po ustąpieniu Crispiego w lutym 1891, stanął na czele nowego rządu margrabia di Rudini, naczelnik prawicy, który jednak utrzymał się tylko do maja r. 1892. Obaliła go secesya ambitnego Giolittego, który skupił około siebie kilkudziesięciu posłów z Piemontu. Giolitti upadł w listopadzie 1893, a następcą jego stał się znowu Crispi, który ustąpił w marcu 1896, wskutek złowrogiego obrotu wojny w Abisynii. Powtórnie stanął u steru państwa margrabia di Rudini, który w czerwcu 1898 r. wskutek wielkich zaburzeń socyalistycznych w Lombardyi, oddał władzę jenerałowi Pelloux. Rozporządzenia wyjątkowe „provedimenti" i obstrukcya parlamentarna cechowały rządy tego gabinetu. Dnia 25 czerwca 1900 r. sędziwy senator Saracco utworzył gabinet pacyfikacyjny, który zażegnał obstrukcyę, a 6 lutego b. r. został obalony przez koalicyę wszystkich niecierpliwych kandydatów do teki ministra.

Ze względu na tak częste we Włoszech przesilenia, także najnowsze nie obudzałoby szczególnej ciekawości, gdyby nie okoliczność, że nowy król Wiktor Emanuel III po raz pierwszy teraz miał mianować gabinet. Za rządów Humberta szeptano, że królewicz gani zbytnią bierność ojca. Przypuszczano zatem, że wstąpiwszy na tron, młody monarcha przy ustanowieniu gabinetu zaznaczy więcej inicyatywy i własnej woli. Konstytucya włoska, jak wszystkie inne, nie krępuje zupełnej swobody monarchy w wyborze swoich ministrów. Ale zwyczaj i praktyka wytworzyły stan taki, że owo teoretyczne prawo monarchy zamieniło się w funkcyę jakoby automatu. Gabinet Saracco obaliła chwilowa koalicya najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych w swych dążnościach politycznych kółek, a raczej koteryi poselskich. Ponieważ Zanardelli był naczelnikiem jednej z liczniejszych grup, on otrzymał polecenie złożenia nowego gabinetu. Nie ma w tem żadnej głębszej myśli politycznej. Mechanika parlamentarna rozwiązała pierwszą kwestyę gabinetową za panowania Wiktora Emanuela III, jak za panowania jego ojca i dziada. „Il ne valait pas la peine de changer de gouvernement" (Nie warto było zmieniać gabinetu) — jak śpiewają w operetce Offenbacha!

Pomiędzy trybunami lewicy, którzy od chwili dopuszczenia Depretisa do rządów (w marcu 1876 r.) stali się godnymi piastowali teki ministrów, jak Crispi, Mancini, Cairoli itd., Józef Zanardelli posiada najmniej uzdolnienia na kierującego ministra. Uchodzi on od dawna za jednego z najznakomitszych adwokatów we Włoszech, dzięki swym fachowym zdolnościom mógł wywiązywać się należycie z zadania ministra sprawiedliwości, ale nie ma on ani odrobiny tego zmysłu politycznego, którego potrzeba, aby kierował wielkiem mocarstwem, który posiadał w wysokim stopniu Cavour, na mniejsze rozmiary także Manini, i nabył na starość wytrzeźwiony Crispi. Rozpocząwszy swój zawód publiczny od spisków przeciwko Austryi w Lombardyi, Zanardelli pozostał do dnia dzisiejszego radykalistą, gotowym dobijać się władzy per fas et nefas, a dobiwszy się jej, nadużywać jej w widokach partyjnych. Pozostał jednak czystym: nie brał żadnego udziału w szachrajstwach parlamentarno-giełdowych, stronił od osławionego „affarismo", jako stary kawaler mieszka w skromnym jednym pokoju przy „via del teatro Valle", nie jeździ karetą, nie stał się sybarytą, naraża się na szyderstwa nowoczesnych Lucullusów swą ascetyczną, zgłodniałą postacią, która sobie zjednał epitet: „allampanata persona". Nie świadczy to o zbyt wysokim poziomie naszego pokolenia, jeżeli sama bezinteresowność uchodzi za cnotę, którą należy wynagrodzić godnością... prezesa gabinetu!

Urodzony w Brescii 29 października 1826, Józef Zanardelli odbył studya prawnicze w Pawii, w roku 1848 uczestniczył w powstaniu, następnie schronił się do Toskanii, gdzie był współpracownikiem dziennika *La constituente*. Przejął się wtedy stanowczo teoryami Mazziniego. Powróciwszy do Medyolanu w roku 1859 był jednym z agentów Cavoura do wywołania powstania w Lombardyi. W roku 1866 był komisarzem rządu włoskiego dla okręgu Belluno podczas zajęcia Wenecyi. Publicysta włoski Giovanni Faldella zarzucał, że Cavour w swem jasnowidzeniu rozpoznał w adwokacie Zanardellim „potencyę pirotechniczną" i może z przyjemnością przyjął od niego bilet wizytowy z napisem: „Avvocato Giuseppe Zanardelli, trudniący się buntowaniem narodów i przygotowywaniem ich do nowych losów; ścisła dyskrecya jest zagwarantowana". W parlamencie włoskim powoli pozbywał się skrajnego republikanizmu. Mówiono o nim potem, że pragnął republikanów zamienić w monarchistów, a monarchę w republikanina.

Po raz pierwszy otrzymał tekę, i to niepolityczną tekę robót publicznych, w gabinecie Depretisa 26 marca 1876. W gabinecie Cairoli r. 1878 był już ministrem spraw wewnętrznych i składał wtedy dowody szczególnej zawziętości przeciwko duchowieństwu, a skandalicznej pobłażliwości względem ruchu irredenty. Ustąpił już 11 grudnia tegoż roku wskutek zamachu Passanantego na króla. W gabinecie Crispiego 1887—1891 piastował tekę sprawiedliwości i przeprowadził wtedy reformę kodeksu karnego. Kiedy nie był ministrem, stawał w pierwszym szeregu przeciwników gabinetu, łącząc się z każdym, mniejsza o to, czy z Crispim, czy z Rudinim, byle obalić gabinet istniejący. W grudniu 1897 został ponownie ministrem sprawiedliwości w gabinecie Rudiniego, ale ustąpił już w czerwcu roku następnego. Był też kilka razy prezydentem izby poselskiej, a już w roku 1893, po upadku Giolittego, otrzymał polecenie złożyć nowy gabinet, co się jednak nie udało. Dopiero więc teraz, w 75 roku życia doczekał się urzeczywistnienia swych ambitnych roszczeń, powołany na urząd prezesa gabinetu.

Jak skrajną, bezwzględną i nieprzebierającą w środkach opozycyą można obalić każdy gabinet, tego Zanardelli od 30 lat gorliwie uczył swych kolegów. Chociażby teraz był ożywiony najlepszą chęcią pokazania, jak się utrwala byt gabinetu parlamentarnego, to sam zbyt podeszły wiek nowego prezesa gabinetu nie pozwala się spodziewać, aby w tej nauce dokazał wielkich rzeczy. O wiele zdolniejszy od niego Crispi przekonał się, jak to trudno bronić powagi władzy (własnej), gdy się dawniej systematycznie podkopywało podstawy władzy! W każdym razie z Zanardellim na czele nowego gabinetu nie rozpoczyna się nowy okres w parlamentarnej polityce Włoch, lecz dalszy akt tej samej, wcale nie wesołej komedyi pomyłek i podrzędnych ambicyi.

Jeżeli Zanardelli stwierdza doskonale aforyzm myśliciela francuskiego: „Il y a toujours, en réserve, un autoritaire dans le libéral qui monte au pouvoir, et un libéral dans l'autoritaire qui en descende" (W duszy liberała, dochodzącego do władzy, jest zawsze ukryty despota, jak również jest zawsze ukryty liberał w duszy despoty, który dostał dymisyę) — to najwybitniejszy z jego kolegów Giovanni Giolitti, należący do nieco młodszego pokolenia, przedstawia typ pospolitego karyerowicza.

Giolitti urodził się w Cuneo r. 1844. Odbywszy studya prawnicze, w r. 1866 został pomocnikiem prokuratora. Zawód publiczny rozpoczął więc w chwili, gdy Włochy już były zjednoczone. Nie przejął się za młodu spiskowym republikanizmem, od samego początku swej karyery publicznej był oportunistą. Powołany najprzód na sekretarza do ministeryum sprawiedliwości, potem na radzcę do ministeryum skarbu, uprawiał odtąd specyalnie ekonomię polityczną. Od 1882 r. zasiada w Izbie jako poseł okręgu Cuneo. W marcu r. 1889 wstąpił do gabinetu Crispiego jako minister finansów; wystąpił w grudniu 1890 wskutek zatargu z ministrem robót publicznych i natychmiast przerzucił się w opozycyę. W spółce z Rudinim walczył namiętnie przeciwko Crispiemu i znacznie się przyczynił do jego porażki parlamentarnej 31 stycznia 1891.

Oczywiście po krótkiej pauzie rozpoczął walkę podjazdową z nowym prezesem gabinetu Rudinim, według hasła: „ôte-toi de là, pour que je m'y mette" (Ustąp z tej posady, bo ja chcę ją zająć). Pretekstu dostarczyły kwestye podatkowe. Już 5-go maja r. 1892, przerzucając się ze swą frakcyą (lewe centrum) na stronę opozycyi, sprowadził votum nieufności dla gabinetu Rudiniego, a 15-go maja stanął sam na czele nowego gabinetu. Pokazało się jednak, że łatwiej we Włoszech obalić za pomocą zręcznych manewrów parlamentarnych gabinet, aniżeli utworzyć trwały. Giolitti wprawdzie w listopadzie r. 1892 przeprowadził wybory, które, jak zwykle, wydały znaczną większość ministeryalną... na papierze, ale już 24 listopada 1893 r., pobity w Izbie, musiał ustąpić. Podczas rządów Giolittego cała czynność parlamentarna skupiała się na korupcyi parlamentarno-giełdowej, mianowicie na tle upadku „banku rzymskiego". O ile Giolitti wtedy pragnął szczerze oczyścić parlamentarną stajnię Augiasza, czy też chodziło mu jedynie o to, aby za pomocą nieprawnie ogłoszonych w Izbie dokumentów, które zawdzięczał uległości sędziego śledczego, skompromitować jak najwięcej konkurentów — trudno rozstrzygnąć. Tyle jest rzeczą pewną, że wtedy traktowano go w parlamencie jako pospolitego sykofanta i że ustąpiwszy z gabinetu, przez kilka lat musiał milczeć.

Ale mandat poselski przy pewnej wytrwałości i zuchwałości we Włoszech jest zawsze tym punktem oparcia Archimedesa, przy pomocy którego można nietylko obalać gabinety, ale także zdobywać teki ministrów. A zatem p. Giolitti został ponownie ministrem. Jednakże koalicya — w włoskim żargonie parlamentarnym zowią to: *connubio* — tak sprzecznych w poglądach politycznych a tak zgodnych w niepohamowanej żądzy władzy ludzi, jak stary Cato-radykał Zanardelli a finansista-oportunista Giolitti, wydaje się zbyt nienaturalną kombinacyą, aby mogła liczyć na jakąś trwałość.

Intryga Jakobitów.

Zaraz po zgonie królowej Wiktoryi pojawiły się w Londynie plakaty, pozrywane natychmiast przez policyę, a głoszące co następuje: „Ponieważ Albert Edward, książę Sasko-Cobursko-Gotajski, przywłaszczył sobie osierocony tron, przeto niniejszem protestujemy przeciwko temu i oświadczamy, że prawo do korony angielskiej posiada jedynie królowa Marya IV. Boże strzeż królowę!" Na tych plakatach nie było podpisów, wzięto więc owe manifesty za wybryk jakiś żaków, bo chociaż istnieje „wielkobrytańska i irlandzka liga Jakobitów", która uważa, że w Anglii powinni panować potomkowie Jakóba II, jednakże ona od lat bardzo wielu nie daje znaku życia i tylko teoretycznie podtrzymuje prawa Stuartów do tronu. Teraźniejszy prezydent tej ligi, margrabia de Bevigny zapewnił w dziennikach, że Jakobici nie wydawali podobnej proklamacyi. Pojawienie się jej miało tylko ten skutek, że liga przypomniała sobie, iż od r. 1893 ani razu nie złożyła wieńca na pomniku Karola I Stuarta; uczyniła więc to z pewną okazałością, ale jej wieniec z nieśmiertelników natychmiast był usunięty przez policyę — i na tem się na razie skończyło. Ale teraz donoszą pisma londyńskie, że proklamacye, podobne do owej pierwszej, ciągle się pokazują na murach miast prowincyonalnych, zwłaszcza w Irlandyi, i że oprócz tego liga Jakobitów agituje przeciw wojnie boerskiej i w ogóle zamierza utrudniać panowanie króla Edwarda. Z legitymistycznego punktu widzenia, Jakobici mają słuszność, gdy utrzymują, że potomkowie Stuartów posiadają więcej prawa do angielskiej korony, aniżeli teraźniejsza dynastya sasko-kobursko-gotajska, ale prawo jurydyczne nie przemawia za nimi. Siostra ściętego w r. 1649 króla Karola miała córkę Zofię, która, jako protestantka, uzyskała aktem sukcesyjnym z r. 1701 prawo odziedziczenia tronu angielskiego, ale już jej potomstwo, jako katolickie, nie mogło sobie rościć tego prawa, albowiem parlament angielski postawił jako niewzruszoną zasadę, że panująca osoba musi wyznawać protestantyzm. Z tego potomstwa księżniczka hanowerska Karolina Felicya wyszła za księcia Este-Modeńskiego Rinalda III, a jej prawnuczką jest właśnie arcyksiężna austryacka z linii d'Estów, a księżna bawarska Marya Teresa, którą teraz ktoś w Anglii proklamuje jako królowę Maryę IV. Możnaby to uważać za niewinną zabawkę heraldyków, gdyby tej akcyi nie łączono z agitacyą boerofilską i gdyby z tego powodu nie wytwarzał się w Anglii pewien ruch nieprzyjaźny dla katolicyzmu. Oczywiście Anglicy nie mogą dopuścić do powstania u nich zagadnień dynastycznych, do rywalizacyi pretendentów bo na Francyi i Hiszpanii mają przykład do czego to prowadzi. Prawie przez dwa stulecia pozbawiali oni katolików wielu praw obywatelskich nie tyle z powodu religijnego fanatyzmu, ile dlatego, że upatrywali w nich zwolenników dynastyi Stuartów, a jeżeli w wieku XIX zniesiono wszystkie ograniczenia, jakim podlegali katolicy, co na ich rozwój znakomicie wpłynęło, to znowu stało się w znacznej mierze dlatego, że w pamięci narodu zatarło się wspomnienie stuartowskich rządów. Teraz w skutek przypisywanej Jakobitom agitacyi powraca owo szkodliwe dla katolików wspomnienie, a powraca w towarzystwie prądu boerofilskiego, który musi drażnić Anglików. Pojawiły się ulotne pisemka, rozdawane robotnikom i wieśniakom, a dowodzące, że właściciele transwaalskich kopalń złota — sami bogacze londyńscy — narzucili państwu tę „sromotną" wojnę jedynie dlatego, aby zabrawszy Transwaal, mogli znieść boerską ustawę o minimalnej płacy robotników w kopalniach. Wprawdzie wytoczono Boerom wojnę w obronie uitlenderów (cudzoziemców), pozbawionych wrzekomo wszelkich praw w Transwaalu, ale to był tylko pozór, to była wędka, na którą złapano publiczność angielską. Ośm tysięcy uitlenderów walczy z Anglikami w boerskich szeregach, co jest najlepszym dowodem przeciw twierdzeniu jakoby cudzoziemcom było źle w Transwaalu. Kafrowie również sprzyjają Boerom, nawet im donoszą o wszystkich ruchach wojennych wojsk angielskich, wskutek czego też jest ta wojna tak nieszczęśliwa dla Anglii. Dalej w owych ulotnych pisemkach czytamy: „Stowarzyszenie właścicieli kopalń złota włożyło w swe przedsiębiorstwa dwa miliony 147 tysięcy funtów szterlingów i w ciągu kilku lat wróciło sobie milion 6 tysięcy funtów szterlingów. Miało więc po prostu nadzwyczajne dochody, ale tego było mu mało. Główny inżynier stowarzyszenia p. Hammond przedstawił w roku 1899ym raport, w którym wykazał, że dochody byłyby znacznie większe, gdyby można było znieść boerską ustawę o minimalnej płacy w kopalniach. Wedle tej ustawy, najmniejsza płaca powinna wynosić dwa i pół szylinga tygodniowo, tymczasem w Kimberleyu, tuż nad granicą transwaalską, ale już w angielskiej kolonii, Kafrowie, pracujący w kopalniach dyamentów, pobierają po szylingu tygodniowo, a tylko najlepsi między nimi biorą po dwa szylingi. Nadto inżynier Hammond wykazywał w swym raporcie, że gdyby okręg johannesburski należał do Anglii, możnaby w nim, jak w Kimberleyu, przymuszać Kafrów do robót w kopalniach i możnaby w ten sposób stale zatrudniać 80 tysięcy robotników, a w takim razie dałoby się w ciągu jednego roku wydobyć złota za 2,199.000 funtów szterlingów czyli cały włożony kapitał byłby zwrócony i jeszcze pozostałoby 50 tysięcy funtów nadwyżki. Po otrzymaniu takiego raportu, spółka właścicieli kopalń wysłała do Johannesburga komisyę rzeczoznawców, która zbadawszy stosunki, potwierdziła wywody inżyniera Hammonda. Wówczas postanowiono wciągnąć Anglię w wojnę z Transwaalem, co też się udało przy pomocy członków spółki: ministra kolonij Chamberlaina i jeneralnego gubernatora kolonii kapskiej Milnera".

Takie powody wojny podaje ulotny świstek, rozpowszechniany między ludem angielskim. Ta agitacya jest już z tego powodu niewłaściwa, że jakiekolwiek przyczyny wywołały wojnę, w każdym razie Wielka Brytania nie może jej przegrać, bo naraziłaby się na ogromne niebezpieczeństwa, może na utratę powagi wielkiego mocarstwa. Pokonanie Boerów stało się koniecznością państwową, patryotycznym obowiązkiem angielskiego narodu, a cofać się dlatego, że się czyni widoczną krzywdę Boerom, byłoby sentymentalizmem, którego nie znają dzieje żadnego państwa wielkiego, potężnego, odbierającego zewsząd hołdy, bo przecież każde takie państwo zbudowało swą potęgę z samych krzywd, wyrządzanych wszystkim, komu tylko się dało. Smutna to prawda, niemniej jednak prawda, jak i to jest prawdą, że gdyby Anglia, uniesiona sentymentem, wycofała się z wojny, nic nie uzyskawszy, pierwsi szydziliby z niej ci, którzy ją teraz wzywają do tego. Więc też Anglia ani myśli o zakończeniu wojny przed zupełnem pokonaniem Boerów, co też zaznaczono w wygłoszonej we czwartek mowie tronowej, owszem, oprócz wojsk pomocniczych, wysłanych w styczniu, znowu zbiera 30-tysięczny korpus, który odpłynie na teatr wojny w ciągu lutego i marca. A ponieważ Boerzy naruszyli granicę portugalskiej kolonii Laurenzo-Marquez i bili się z wojskami portugalskiemi, przeto od tej chwili czynnym się staje traktat portugalsko-angielski o wspólnej obronie swych posiadłości. Na mocy tego traktatu, Anglia dostarczy Portugalii środków transportowych do przewozu wojska i swymi okrętami będzie strzegła nadbrzeżnych miast kolonii Laurenzo-Marquez od ataków boerskich, nawzajem zaś wojska portugalskie obsadzą te strategiczne punkta w Transwaalu, na których obronę Anglicy zadużo potrzebują swych żołnierzy. Kiedy oddziały portugalskie zajmą w ten sposób transwaalskie i orańskie miasta, wówczas angielskie załogi wyruszą w pole. Ten militarny sojusz angielsko-portugalski dobije Boerów — wątpić o tem niepodobna. Wprawdzie w Niemczech i w Rosyi odezwały się głosy, że kiedy Portugalia złamała neutralność, to ona już nikogo nie obowiązuje i mocarstwa mogą wystąpić w obronie Boerów, małego narodku, przeciw któremu wystąpiły aż dwa państwa! Niezaprzeczenie, każde mocarstwo, które jeno zechce, może ogłosić sojusz swój z Boerami, a wypowiedzieć wojnę Anglii i Portugalii. Lecz któreż zechce? — absolutnie żadne! I dlatego złą Boerom oddają usługę ci, którzy ich zachęcają do dalszej walki.

A owi angielscy boerofilowie, którzy swą agitacyę łączą z protestami przeciw prawom króla Edwarda do korony, a prawa te przyznają potomkom Stuartów, szkodzą tylko sprawie katolickiej Anglii. Jest to tak widoczne, że można przypuszczać, iż przyłożyli do tego rękę masoni.

Po adresie.

Piszą nam z Wiednia, 15 lutego:

Jak sprawa wyboru prezydenta Izby, tak też kwestya adresu została rozwiązana w sposób gładki i w danych okolicznościach najodpowiedniejszy. Pierwsze dwa ustępy rezolucyi dr. Baernreithera, wygłaszające podziękowanie za mowę od tronu, tudzież gorące pragnienie Izby, aby „stosownie do wezwania Monarchy do pracy, rozpocząć natychmiast rzeczową czynność", zostały przyjęte wszystkiemi głosami przeciwko czeskim, a przy abstynencyi Schoenererowczyków i socyalistów; ostatni ustęp, wyrażający niezachwianą wierność dla tronu i uwielbienie dla Monarchy, został uchwalony jednomyślnie, ale znowu przy abstynencyi dwóch wymienionych frakcyi skrajnych. Rezultat ten można było przewidzieć z matematyczną ścisłością, a wasz korespondent zapowiedział go już dawno.

Aby uchwała wczorajsza miała jedynie negatywne znaczenie jako dowód, że żaden adres nie przyszedł do skutku, na to nie możemy się zgodzić. Trzeba tylko pamiętać, że od trzech lat jedyną, ważną kwestyą polity-

2)

SPORT.

Nowości w świecie wyścigowym.

(Ciąg dalszy).

II.

Drugą nowością w technice wyścigowej była w ubiegłym roku zmiana metody w jeździe wyścigowej, a raczej zupełny przewrót dotychczasowego systemu.

Pojawił się w lecie na wyścigach w Węgrzech żokiej amerykański Jim Morgan, i kiedy pierwszy raz wsiadł na koń i puścił się w zawody, wywołał homeryczny śmiech między publicznością swojem siedzeniem i prowadzeniem konia, wprost przeciwnem przyjętym dotąd i praktykowanym zasadom. — Dotychczas jeździec wyścigowy w galopie stał w strzemionach dość długich sztywnie, ściskał konia kolanami, a wciągniętemi i naprężonemi krzyżami trzymał konia więcej niż siłą rąk, gdyż — jak wiadomo — większość koni wyścigowych ciągnie, silnie opierając się na wędzidle, a więc za pośrednictwem cugli na rękach jeźdźca. To oparcie, przerzucając równowagę konia i ciężar jeźdźca na przód, wywołuje skok w galopie płaski, czyli całą energię ruchu sprowadza ile możności do płaszczyzny, to też konie wyścigowe galopują zwykle nizko przy samej ziemi, a nie wznoszą się w tym chodzie tak, jak naprzykład koń szkolnie ujeżdżony, gdyż chodzi o to, żeby całą siłę zużyć na szybkie posuwanie się naprzód, a nie marnować jej na wznoszenie się w górę i zaokrąglenie ruchów, ładne dla oka, ale do celu wyścigów niepraktyczne. — Od kłębów w górę, to jest górna część tułowia jeźdźca była nieco przegięta naprzód albo w tył, podług tego, jakiego koń potrzebował prowadzenia, jak niósł głowę i jak leżał w cuglach, głowa zaś w karku zawsze przegięta bywała naprzód dla uniknięcia pędu powietrza przy wielkiej szybkości ruchu. — W ostatecznej walce, gdzie chodzi o to, aby wydobyć z konia ostatni wysiłek i rzucić go przed współzawodnikiem o pół długości albo o długość szyi, a choćby nawet o długość głowy naprzód po za słup zwycięstwa, jeździec siadał w siodło i krzyżami popychał konia, podobnie jak woda popycha koło młyńskie.

Jim Morgan siedzi wprost przeciwnie, stoi wprawdzie w bardzo krótkich strzemionach, ale całym tułowiem przegięty jest ponad szyję konia, tak, że twarz jego bardzo się zbliża do uszu końskich; oczywista rzecz, że tak będąc zgarbionym, nie może wciągnąć i naprężyć krzyżów, aby ich siłą konia powstrzymywać, ale on też się w to nie wdaje, rusza z miejsca co koń może, jakby pierwszy lepszy „poganicz", i jedzie póki koniowi tchu stanie; jeśli wystarczy do mety, to wygrywa, jeśli nie wystarczy, to przy końcu biegu koń z wyczerpanym oddechem zaczyna się zataczać, a jeździec, nie mając nad nim władzy i trzymając cugle bardzo krótko po obu bokach szyi konia, nie może go utrzymać na prostej linii i naraża się na protesty z powodu skrzyżowania któregoś z współzawodników.

„Sport" wiedeński w numerze swym z dnia 15 września 1900 r. umieścił ilustracyę przedstawiającą tego Amerykanina w galopie na koniu, i powiada, że rysunek jest nadzwyczajnie charakterystyczny i siedzenie doskonale schwycone. Jeśli tak jest istotnie, to trudno się dziwić, że homeryczny śmiech przywitał pierwszy występ Jim Morgana na torze kontynentalnym, bo rysunek robi wrażenie karykatury i to bardzo złośliwej, przesadnej, na jazdę wyścigową. Nigdy jeszcze przedtem nawet na wyścigach, na których jeżdżą nie żokieje, ale nawet chłopcy stajenni, nie widziano podobnej figury.

Jim Morgan, którego po kilku wygranych biegach w Budapeszcie uważano za wielkość, za reformatora jazdy konnej na wyścigach, w jakimś interview z redaktorem jednego z tamtejszych pism sportowych, tłómaczył zasady swojej metody i mówi, że koń posuwa się naprzód krzyżami i zadem, on więc, ażeby zadowi konia jak najwięcej ulżyć przegięciem się naprzód obciąża przód, a zad uwalnia od ciśnienia wagi. Mechanicznie rzecz biorąc, jest to wierutnym fałszem, bo jeśli jeździec stoi w strzemionach, to zupełnie obojętne czy tułów będzie przegięty na przód czy w tył, zawsze waga jego ciężyć będzie koniowi w tem miejscu, gdzie są zawieszone strzemiona t. j. tuż za przedniemi łopatkami. To więc tłómaczenie jest mechanicznym absurdem.

Co innego, kiedy jeździec siedzi w siodle, więc nie cała waga cięży na strzemionach, jak naprzykład przy skoku konia przez przeszkodę, wtedy może jeździec dowolnie wagę swoją przekładać na przód albo tył siodła. Co innego też byłoby, gdyby Jim Morgan tułowiem całym położył się na wprost na szyję konia, wtedy obciążając ją ulżyłby strzemionom. Ale niechby wtedy koń wierzgnął..... jeździec wyleciałby ponad uszy końskie jak korek z szampańskiej butelki i znacznie przed koniem znalazłby się na ziemi, a gdyby nawet koń bez wierzgania pochylił głowę i szyję ku ziemi i wstrząsnął nią, bo by mu waga na szyi zawadzała, to separacya jeźdźca z koniem byłaby może mniej efektowna, ale rezultat jednakowy.

Przeginanie się przesadne ponad szyję konia tłómaczy Jim Morgan tem, że głowa i szyja końska kryją go przed pędem powietrza. I to zbytecznem, bo wszakże przez tyle lat jeżdżono na wyścigach na krótkie mety, więc bardzo szybko i na bardzo długie (co prawda nie w Austro-Węgrzech, ale naprzykład we Francyi), a pochylenie głowy na przód i w dół wystarczało, żeby uchronić jeźdźca od wpadania pędu powietrza wprost w usta, a stamtąd w płuca.

Ale jest w rozmaitych językach przysłowie wyrażające, że co się udaje to popłaca, i tak po rusku: „Prybud' szczastie, rozum bude", po rosyjsku: „Pakłon uspiechu", po francusku: „Rien ne réussit comme le succès". Tak też było i z Jim Morganem; skoro przy tej jeździe szalonej ale nowej wygrał kilka biegów, zaczęto go wysławiać i najmować do jeżdżenia na mnogich wyścigach, a kiedy statystyka wyścigowa z końcem roku wykazała, że jeżdżąc na wyścigach w Austro-Węgrzech 125 razy, wygrał 36 biegów, a 16 razy był drugim, zawarł z nim umowę znany właściciel stajni wyścigowej p. Rohonczy na rok 1901, ażeby stale na jego koniach jeździł. Inni panowie zapewnili sobie prawo do jego jazdy w drugim lub trzecim rzędzie, to jest o ile nie będzie zatrudnionym dla p. Rohonczy'ego, a jeszcze inni poczęli robić starania o sprowadzenie z Ameryki żokiejów jeżdżących tą samą metodą.

Czy się ona utrzyma? czy sprowadzi przewrót w jeździe wyścigowej? „Qui vivra verra".

Przychodziły już niejednokrotnie i do Anglii i na kontynent konie amerykańskie z tamtejszymi żokiejami, ba nawet wygrywały pierwszorzędne biegi w Anglii i we Francyi, ale żaden z owych żokiejów nie wyprawił takiego widowiska i nie sprawił takiego efektu jak Jim Morgan.

(Dokończenie nastąpi).

czną jest ta: czy parlament powróci do prawidłowej czynności? W jakim kierunku, czy w centralistycznym, czy w autonomicznym, czy w konserwatywnym, czy w liberalnym i t. d., ma postępować ta praca? — to jest dopiero dalsze pytanie. Izba, która wogóle nie funkcyonuje, nie może pracować ani konserwatywnie, ani liberalnie, ani centralistycznie, ani autonomistycznie. Otóż wczoraj Izba ogromną większością odpowiedziała Monarsze, że jest gotową do pracy. Jedynie młodoczesi, Schoenererowcy i socyaliści nie chcieli wyraźnie zobowiązać się do tego. Wszystkie inne stronnictwa uroczyście oświadczyły gotowość do pracy, pragnienie uruchomienia parlamentu, a takie oświadczenie na teraz jest ważniejszem, niż najpiękniej stylizowany adres de omnibus rebus et de quibusdam aliis.

Wogóle jest to przesądem dopatrywać się jakichś politycznych korzyści w metodzie, według której dawniej w Austryi traktowano kwestyę adresu. Także w Londynie wczoraj na porządku dziennym stała kwestya adresu. Pierwsza mowa tronowa Edwarda VII dotyczyła bardzo licznych i ważnych kwestyi (zmiana tronu, wojna w Afryce, zatarg w Chinach, federacya australska i t. d.). Otóż w obu Izbach natychmiast, bez obrad w komisyi (które w Austryi trwają kilka tygodni), rozpoczęła się dyskusya o adresie. W Izbie lordów został on uchwalony po kilku uwagach mówcy opozycyi Kimberleya i odpowiedzi Salisburyego, w Izbie gmin zostanie zapewne uchwalony dziś. Nikt tam nie myśli wygłaszać w adresie programu politycznego o wszystkich kwestyach państwowych, obliczonego na całe lata. Parlament angielski zadawala się wyjaśnieniem jednej, palącej kwestyi. W Austryi jest nią teraz jedynie przywrócenie prawidłowej pracy Rady państwa. W tym zaś względzie wczorajsza uchwała powiada wszystko, co należało powiedzieć. Pod warunkiem naturalnie, że stronnictwa, które wczoraj wypowiedziały gotowość do pracy, będą też gotowe ewentualnie stanowczo zwalczać obstrukcyę.

W rozprawach, które wyprzedziły uchwałę, dwaj Rusini, dr. Kos i Bukowińczyk Wassilko, przedstawili się Izbie jako fanatyczni wrogowie Polaków wogóle, a Koła polskiego i szlachty polskiej w szczególności. Mowa dra Kosa należy do najnamiętniejszych i najbrutalniejszych manifestacyi, jakie sobie można w tym rodzaju wyobrazić. Łączy się w niej hajdamacka nienawiść do Polaków z owym duchem policyjno-denuncyatorskim, który w Austryi kwitł za czasów Metternicha, Stadiona, Bacha i Sacher-Masocha. Na szczęście podobne deklamacye dostępują już echa tylko w szeregach owych ruskich rekrutów radykalizmu, którzy brednie Romana Sembratowicza et comp., zamieszczane w niektórych niemieckich radykalnych dziennikach, uważają nawet jako źródło poznania stosunków galicyjskich!

Młodoczesi zaimprowizowali wczoraj projekt adresu, który nibyto unika zbyt jaskrawych barw. Widocznie pp. Pacak, Stransky itd. pragnęli umożebnić innym stronnictwom „słowiańskim", aby przynajmniej dla demonstracyi głosowały za tym adresem. Tymczasem nikt nie głosował za nim. Owszem, mowa d-ra Szustersica zaznaczyła bardzo dobitnie, że ani nawet Słoweńcy nie myślą poświęcać swoich interesów realnych prawno-politycznym utopiom czeskim.

Co do artykułów prasy o wczorajszej uchwale, uderza mistyczna uwaga *Vaterlandu*, który twierdzi, że w r. 1891 adres nie przyszedł do skutku, ponieważ Polacy i Czesi, zamiast słuchać Hohenwarta, słuchali wtedy Taaffego. Jest to chyba lapsus calami? Młodoczesi wówczas wystąpili z projektem adresu tak skrajnym, że nie mogli się na niego zgodzić ani Polacy, ani Taaffe, ani Hohenwart. W komisyi adresowej zrazu zanosiło się na przyjęcie projektu d-ra Bilińskiego, na który się zgadzali Hohenwart, Taaffe i Plener. Ale p. di Pauli zaproponował poprawkę o szkole wyznaniowej. Zasadniczo ze strony barona di Pauli było to całkiem logicznem. Ale na taki adres nie zgadzała się lewica, ani młodoczesi, dlatego adres wtedy nie przyszedł do skutku. Pomiędzy hr. Hohenwartem a Polakami wtedy, jak przedtem i jak w r. 1893 (podczas koalicyi), nie było żadnego nieporozumienia.

Rzecz ciekawa, że w dzień przynajmniej teoretycznego uruchomienia parlamentu nadeszła wieść o okupacyi pewnego terytoryum w Chinach przez Austro-Węgry. Może to będzie omen, że monarchia podnosi się z błota obstrukcyjnego!

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Lwów-Winniki).

W Nr. 27. *Przeglądu* z dnia 1 lutego br. wyczytałem bardzo interesujący list do Redakcyi, pióra pana J. A., poruszający nader żywotną w naszym kraju kwestyę komunikacyi kolejowej. Autor ma na oku tylko budowę kolei Lwów-Winniki, a to ze względu na posiedzenie Rady miasta Lwowa, na którego porządku dziennym stała kwestya budowy tej kolei.

Szanowny autor listu tego widocznie zna bardzo dobrze tok spraw kolejowych, oraz sposób zapatrywania się na nie zarówno władz kolejowych, jak i miasta Lwowa, i sprawę wyłuszczył tak szczegółowo i jasno, że niepozostawałoby mi nic jak przyklasnąć mu za poruszenie ponownie tej żywotnej kwestyi, i to właśnie w stosownym czasie, kiedy decydujące w tej mierze czynniki się nad nią zastanawiają — gdyby nie to, że ogranicza się on tylko do krótkiej linii ze Lwowa do Winnik, i że wskutek tego przytoczył w celu jej umotywowania tylko wzgląd przywozu tytoniu i opału, komunikacyi z Maryówką i Czarną skałą. Ja jako czterdziestokilkoletni gospodarz, agraryusz i polityk zaściankowy, a przytem dawny pracowca kolejowy — pójdę dalej.

Już w roku 1898 podczas komisyjnego ustanowienia trasy Delatyn-Stefanówka, przedstawiłem pp. radzcy dworu Morawetzowi i hr. Augustowi Łosiowi myśl wybudowania długiej kolei ze Lwowa na Winniki, Brzeżany, Horodenkę do Bukowiny i dalej, aż do Siedmiogrodu. Hr. August Łoś nawet zażądał, ażebym do tego projektu nadesłał szkic mapy, co też uczyniłem.

Ja bowiem uważam, że koleje strategiczne, łączące Lwów z wschodnimi kresami państwa, istnieją, ale nie są one właściwe, gdyż omijają najżyźniejsze i lesiste okolice, ale nadto przez rozkład swój nie odpowiadają celowi dostawy towarów wszelkich produktów z kraju, do ogniska handlowego, jakiem jest i powinien być Lwów. Rzecz ta jest szczególnej wagi teraz gdy urządzono we Lwowie rzeźnię. Kolej powinna dowozić do Lwowa zewsząd żywy towar tuczony, którego mięso, oczyszczone z łoju, skóry, rogów i odpadków przemysłowych, może być dalej transportowane do miast większych, gdzie zbyt jest lepszy, niż we Lwowie.

Rzut oka na pierwszą lepszą mapę Galicyi wskazuje, że linia przezemnie projektowana wiedzie przez najżyźniejszy obszar Podola o głębokiej i żyznej glebie, jakoteż przez okolice, gdzie są największe lasy o twardym materyale, jak: dębina, jasion i grabina, niemniej przez dotąd niewyeksploatowane góry karpackie zachodniej Bukowiny i wschodniego Siedmiogrodu, więc przez okolice mające podostatkiem zboża, bydła, drzewa, kamieni, rudy żelaza, miedzi i ołowiu, soli i wielu innych produktów. Byłaby to prosta linia środkiem wschodniej Galicyi pociągnięta, łączyłaby ona wszelkie boczne linie już istniejące — więc byłaby najkrótsza, najtańsza, a prócz tego mogłaby mieć nader doniosłe znaczenie strategiczne ze względu na przyszłe losy półwyspu Bałkańskiego. Wyliczam stacye jej począwszy od Lwowa, a więc: Winniki, Gaje, Kurowice, Podhajczyki, Przemyślany, Narajów, Brzeżany, Litiatyn, Podhajce, Zarwanica, Paszkowce, Potok złoty, Uniż, Czernelica, Horodenka, Czerniatyn, Targowica, Zabłotów i Wyżnica (Myżybrody), a dalej na Bukowinie Karlsberg, Ruska Moldawica (Vale Petkow), Dorna Watra i przez granicę do Borgo Bistryc w Siedmiogrodzie.

Szanowny autor listu do Redakcyi *Przeglądu* tylko na przestrzeni Lwów-Winniki wymienił kilkanaście przedmiotów transportowych, o ile by to się w nieskończoność pomnożyło, gdyby ta linia była rzeczywiście jako główna arterya handlowa i strategiczna przedłużoną od stacyi Lwów, do stacyi Borgo-Bistryc w Siedmiogrodzie, zabierając po drodze wszystkie linie w zastoju będące, tak zwane *„Sack-Bahn-Stationen"*?

Dla tego jestem tego zdania, że nie tylko Wydział krajowy w oddziale kolejowym, posiadającym obecnie tak zdolne siły fachowe, nie tylko Koło Polskie oraz ministerstwo kolejowe i ministerstwo wojny: ale już przedewszystkiem rada stołecznego miasta Lwowa powinna dołożyć wszelkich starań, aby ta ważna kolej przedstawiająca nieobliczone źródło dochodów dla stolicy kraju, jak najprędzej przyszła do skutku.

Józef Sokołowski.

Iwanie nad Dniestrem, 12 lutego 1901.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 16 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia i ukończyło na nich dyskusyę nad zmianą statutu, tudzież przeprowadziło wybór drugiego wiceprezydenta i komisyi parlamentarnej. Na początku przedpołudniowego posiedzenia odczytał prezes Jaworski pismo dziękczynne Sienkiewicza, wystosowane doń w odpowiedzi na gratulacye, złożone mu przez Koło. Pismo to opiewa jak następuje:

„Dostojny i czcigodny panie prezesie! Racz wyrazić w mojem imieniu Kołu polskiemu w Wiedniu uczucie najgłębszej wdzięczności i serdecznej podzięki. Zaszczyt, jaki mnie spotyka od znakomitych przedstawicieli społeczeństwa, którzy potrafili tak wspaniałe stanowisko wśród rozlicznych i często wrogich żywiołów naszej narodowości zająć, jest dla mnie wielką nagrodą i najświetniejszem uwieńczeniem mej pracy.

Dziękuję za to Kołu i jego sercu, które tak odczuwa i nagradza wszelką, choćby skromną, ale szczerą w dobrej wierze pracę dla narodowego dobra. — Pozostaję z głęboką czcią i poważaniem. *Henryk Sienkiewicz*".

Koło uchwaliło złożyć to pismo w swojem archiwum.

Następnie prezes J a w o r s k i wytłumaczył, dlaczego zaraz na onegdajszem posiedzeniu Izby nikt w imieniu Koła nie odpowiedział na niegodziwe zarzuty pp. Wassilki i Kosa miotane na nasz kraj. Owóż stało się to dlatego, że p. Jaworski podczas przemówień obu tych posłów nie był w sali, gdyż zajęty był pewną ważną konferencyą, zaś komisya parlamentarna Koła nie jest jeszcze wybrana i dlatego nie mogła wyznaczyć mówcy któryby bezzwłocznie odpowiedział tym panom.

P. S t r u s z k i e w i c z zawołał: Nie było komisyi parlamentarnej, bo my tu musimy zajmować się głupstwami statutowemi.

Hr. W o d z i c k i żądał aby zaraz na następnem posiedzeniu Izby dano odpowiedź pp. Wassilce i Kosowi. W tym samym duchu przemawiał także p. N i e m e n t o w s k i. P. G n i e w o s z zaproponował, ażeby odtąd zawsze przynajmniej dwaj członkowie Koła przysłuchiwali się uważnie każdej mowie, wypowiadanej w Izbie.

P. K o z ł o w s k i wniósł, ażeby napaści pp. Wassilki i Kosa odparto podczas debaty budżetowej. Prezes J a w o r s k i zaproponował uchwalenie następującej rezolucyi: „Koło polskie z oburzeniem odpiera zarzuty podniesione przez pp. Kosa i Wassilkę na posiedzeniu z 14 bm. i przy najbliższej sposobności dowiedzie ich bezpodstawności".

P. R o m a n o w i c z oświadczył że jako demokrata tyle może powiedzieć, iż pan Kos za małą jest figurą dla Koła polskiego, ażeby ono aż potrzebowało wyrażać mu swoje oburzenie. Wobec tego oświadczenia cofnął p. Jaworski swój wniosek, a uchwalono podczas debaty budżetowej odpowiedzieć na zarzuty dwu tych posłów ruskich.

Potem przystąpiono do dalszej debaty nad zmianą statutu. Obszerna dyskusya wywiązała się nad kwestyą, jaki komplet potrzebny jest do prawomocności uchwał Koła.

Komisya statutowa zaproponowała, ażeby do ważności uchwał potrzeba było obecności więcej niż połowy członków Koła, bawiących w danej chwili w Wiedniu. P. S t w i e r t n i a domagał się ściślejszego określenia kompletu i zaproponował, ażeby stanowiło go przynajmniej 39 członków Koła, p. R o t t e r żądał, aby komplet wynosił $^2/_3$ wszystkich członków Koła, p. P o p o w s k i $^2/_3$ przebywających w Wiedniu członków, p. D o b o s z y ń s k i zaś $^1/_3$ wszystkich członków Koła. Ostatecznie przyjęto wnioski komisyi.

Ożywiona dyskusya wywiązała się w dalszym ciągu nad kwestyą zachowania się członków Koła w komisyach izbowych. Do wniosków komisyi statutowej zaproponował p. R o s z k o w s k i poprawkę tej treści, iż Koło polskie pozostawia swym członkom zupełną swobodę co do ich zachowania się w komisyach izbowych, wszelako zastrzega sobie prawo w poszczególnych wypadkach uchwalać dla nich dyrektywę.

Przeciw tej poprawce przemawiał p. G i ż o w s k i, a za nią pp. Byk, Doboszyński, Gniewosz, Romanowicz i Rotter. Ostatecznie przyjęło Koło odnośny paragraf (10) statutu wraz z poprawką p. Roszkowskiego.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad jednym z najważniejszych paragrafów (11-tym), dotyczącym prawa wnoszenia interpelacyi. Komisya w swych wnioskach pozostawia posłom wszelką swobodę wnoszenia interpelacyi, podpisanych przez 15 członków Koła, wyjątek stanowić mają tylko interpelacye, dotyczące polityki zagranicznej, polityki wewnętrznej rządu, wreszcie skierowane przeciw Kołu lub jego członkom.

P. R o s z k o w s k i wniósł poprawkę, ażeby dyskusya nad takiemi interpelacyami, które można wnosić tylko za wyraźnem zezwoleniem Koła, musiała odbyć się w Kole najpóźniej do trzech dni. Członkowie demokratyczni Koła gwałtownie oponowali przeciw postanowieniu, że i takie interpelacye mają podlegać cenzurze Koła, których ostrze skierowane jest przeciwko jednemu z jego członków. Wobec tego poseł G ó r s k i przytoczył jako powód przemawiający przeciw pozostawieniu zupełnej swobody interpelowania, że przy tak różnolitym składzie Koła polskiego mogłoby się przecie zdarzyć, że 15tu członków Koła pozyskanoby np. dla interpelacyi antysemickiej. Cóż na to powiedzieliby członkowie Koła izraelici?

P. R o t t e r powoływał się na to, że wyborcy krakowscy włożyli nań obowiązek odwołania się do nich w razie, gdyby swoboda interpelacyi była zbytnio skrępowana. P. R o m a n o w i c z dowodził, że wyjątek proponowany przez komisyę co do interpelacyi przeciw członkom Koła może dać powód do takiej interpretacyi, iż wogóle każda interpelacya będzie niemożliwa. P. D a n i e l a k zapewniał, że cofnięcie tego ograniczenia nie osłabi solidarności, zresztą przypomina, że przed dwoma laty Koło polskie już zgodziło się na usunięcie tego ograniczenia.

P. K o z ł o w s k i rzekł, aby w ustępstwach tak daleko iść, jak daleko się godzi z zasadą narodowej i krajowej solidarności. Mówca domaga się w końcu dodatku, że interpelacye nie mogą być skierowane przeciw narodowi polskiemu, Wydziałowi krajowemu, uchwałom Sejmu, przeciw Kołu i jego członkom.

Prezes J a w o r s k i sądzi, że jeżeli ma się do czynienia z dobrą wolą, to ograniczenia te są zbyteczne, jeżeli nie, to będą one nieskuteczne. Mówi się wiele o zmianie statutu, nagrzeszono wiele, skierowano przeciw Kołu jak najniesłuszniejsze zarzuty, więc nie można się dziwić, że powstały pewne nieufności. Na stanowisku zajętem przed dwoma laty, my dziś stać nie umiemy. Wtedy szło o wprowadzenie do Koła pewnej liczby posłów, którzy stoją po za Kołem. Dziś do tego przyjść nie może. Referent broni wniosku komisyi i oświadcza się za wnioskiem Kozłowskiego.

W imiennem głosowaniu przyjęto wnioski komisyi wraz z poprawką p. Kozłowskiego. Przyjęto także poprawkę p. Roszkowskiego. Uchwalono następnie paragraf, orzekający, że ci posłowie, którzy nie będą brali udziału w głosowaniu w Izbie, mają o tem w porę zawiadomić prezydyum, a gdyby na to nie było już czasu, mają o swym zamiarze uchylenia się od głosowania zawiadomić przynajmniej dwóch członków komisyi parlamentarnej.

Przy paragrafie dotyczącym swobody postępowania i głosowania w sprawach wyznaniowych domagał się p. R o t t e r rozszerzenia tej swobody także na sprawy, dotyczące zmiany istniejących ustaw wyborczych. Wniosek ten odrzucono.

Przy paragrafie 19. domagał się p. R o m a n o w i c z ażeby do uchwalenia tajności obrad potrzeba było większości $^2/_3$ obecnych posłów. Sprzeciwili się temu pp. Gizowski, Górski i Byk, a p. D o b o s z y ń s k i zauważył, że skoro tajemnica zostanie uchwalona, to powinna być także dochowaną, tymczasem niestety zdarza się, że uchwały powzięte na posiedzeniach tajnych na drugi dzień już podane są w dziennikach. Ostatecznie przyjęto wnioski komisyi. Przy paragrafie 21. domagał się p. R o m a n o w i c z powzięcia uchwały, że rokowania z rządem i innemi stronnictwami prowadzić ma nie sam prezes, ale wszyscy członkowie prezydyum. Referent p. J a w o r s k i z praktycznych względów uważa powzięcie takiej uchwały za niewłaściwe, sprzeciwili się także pp. Jędrzejowicz, Gniewosz i Abrahamowicz, zaś pp. Danielak i Kozłowski przemawiali za poprawką p. Romanowicza. Ostatecznie Koło odrzuciło tę poprawkę i uchwaliło paragraf 21. i następny w myśl wniosków komisyi. W ten sposób cały nowy statut Koła został uchwalony — poczem przystąpiono do wyboru drugiego wiceprezesa Koła. Wybrano nim dra W e i g l a 44 g ł o s a m i n a 46 g ł o s u j ą c y c h.

Z kolei dokonano wyboru komisyi parlamentarnej Koła. Zostali do niej wybrani: Dawid Abrahamowicz 41 głos., dr. Ćwikliński 40 gł., Kozłowski 36 gł., Jan hr. Potocki 39 gł., hr. Antoni Wodzicki 38 gł.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski opowiada o p. Mikołaju Wasylce zajmujące szczegóły. Przedewszystkiem zaznacza, że jest on patryotą ruskim a raczej moskalofilem najświeższej dopiero daty. Potomek z dawien dawna rumuńskiej rodziny, której ani się śniło nigdy przyznawać się do ruskiego pochodzenia, lat temu kilkanaście, gdy jako ochotnik jednoroczny mieszkał we Lwowie i rozpoczął był niefortunne w rezultacie konkury o rękę bogatej dziedziczki, udawał Polaka. To fakt, który wszyscy pamiętają... Później przetrwoniwszy ojcowiznę, tak się zaprzyjaźnił z konsulem rosyjskim w Czerniowcach, że ku pewnemu zdumieniu ziemian bukowińskich, przedzierżngął się niespodzianie.. w zagorzałego Rusina.

Karyerę swoją polityczną rozpoczął od agitacyi wśród tamtejszego ludu ruskiego, a że ten lud jeszcze bardziej od naszego, galicyjskiego, zacofany i ciemny, więc nie dziwne wcale, iż człowiek o zupełnie miernych zdolnościach, który do niedawna przedtem, jako Rumun rodowity, traktował chłopa ruskiego, jak helotę, zdołał częstymi umizgami i poczęstunkiem jaką taką popularność wśród nich pozyskać. Natomiast wśród inteligencyi i polskiej i ruskiej i rumuńskiej, a nawet niemieckiej na Bukowinie, p. Mikołaj Wasylko znany jest pod operetkowem mianem „Koka" i odpowiednio do tego ceniony... Nie mając też powodzenia w młodości swojej, jako „Polak", później na Bukowinie jako Rumun — brat bowiem jego stryjeczny, br. Wassilko, przewódca Rumunów bukowińskich, stanowi zbyt jaskrawy pod każdym względem kontrast do niego — widocznie ułożył sobie spróbować szczęścia na... *russkim* chlebie. Wyrzucił tedy literę „s" z rodowego nazwiska, literę „i" zamienił na „y" i rozpoczął debiut patryoty russkiego. Powiadają ludzie na Bukowinie, że od czasu przeobrażenia się „Koka" na Rusina, zaczęło się mu znacznie lepiej wieść na polu.. finansów, przedtem mocno zachwianych. *Si fabula vera*, dawałby fakt tego rodzaju dużo do myślenia.

Klaczko o Sienkiewiczu.

Pisząc w 1888 roku swój rozbiór krytyczny „Potopu" Sienkiewicza, zwrócił się Stanisław Tarnowski z prośbą do bawiącego wtedy w Rzymie Juliana Klaczki, by mu obszernie zdanie swe o Sienkiewiczowskiej Trylogii wyłuszczył. Czyniąc zadość temu życzeniu swego przyjaciela i ucznia, napisał autor „Wieczorów florenckich" obszerny list do niego w tej kwestyi, w którym to liście — opublikowanym w części przez Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim"—wyraził się o „Potopie" i o „Ogniem i mieczem" w taki sposób. Ciekawa to bardzo opinia.

„Nie lubię porównań między jednem dziełem autora a drugiem. Nie lubię porównań Michała-Anioła z Rafaelem, Goethego z Schillerem; pytań: kto większy? Każdy artysta, każdy mistrz jest światem dla siebie, z sobą samym tylko do mierzenia, a każde skończone dzieło artysty tak samo. Czy „Potop" mnie zajął, czy plastycznie pewien odłam czasu i ludzkości przedstawił, czy skreślił figury nie do zapomnienia już nigdy, sytuacye, co duszę wstrząsają? — oto całe pytanie. Czytałem „Ogniem i mieczem" i „Potop" jednym ciągiem, po kolei, i ani na myśl mi przyszło zastanawiać się, czy które z nich słabsze i dlaczego? I jedno i drugie mnie zajmowało, miejscami zachwycało, wdzięcznością dla autora przejęło... Ale chcę już zrobić to ustępstwo i godzić się z tą myślą porównawczą, nie dla tego, że to dwa utwory jednego autora, ale że identyczny świat przedstawiają, tę samą epokę, te same nawet niektóre figury wprowadzają. Więc powiem: wady mniej więcej te same w jednej i w drugiej powieści, a do tych zaliczam: rozwlekłość, czasem zbytek scen *de capa y espada*, zbytek nadludzkich junactw à la Aleksander Dumas w „Muszkieterach", zbytek cudownych ocaleń *à point*... Wady, powtarzam, tu i tam mniej więcej te same; ale piękności za to równie wielkie, równie mistrzowskie i nieporównane, nie do porównania!... Pójdę wszakże dalej wstrętną mi drogą i będę porównywał. A nasamprzód główną parę w „Ogniem i mieczem" i w „Potopie" — i tu ostatniemu wyższość przyznać muszę. Skrzetuski wspaniałeby może jaśniał w jakim żywocie świeckich świętych, ale w życiu, wśród ludzkiej ludzkości, w twórczem dziele wyobraźni, nie tworzy, nie działa i do wyobraźni (mojej przynajmniej) nie przemawia. To, co mówię, już dla tego wydaje mi się prawdziwem, że interes czytelników więcej zwrócony był do Bohuna. Bohun, nie Skrzetuski (wbrew etycznym, choć nie estetycznym warunkom i może wbrew myśli autora) pociągał, zajmował, wywoływał w duszach to uczucie trwogi i litości — te dwie kardynalne Arystotelesowe sprężyny wielkiej tragiki. Jakżeż inaczej Kmicic! Jak w początkach wielka chęć poprawy w coraz głębsze go pogrąża zdrożności! To coś tak mistrzowskiego a strasznego, że przypomina Edypa. Nie jestem pedantem i nie żądam, aby światło obrazu zawsze i wszędzie padało na główną figurę lub grupę, ale jest jednak pewna prawda w tem powszechnem żądaniu artystycznego gminu, parterowej publiczności. Otóż porównaj główną grupę: Skrzetnskiego i Helenę tam, a Kmicica i Oleńkę w „Potopie!" Oleńka jest -- o ile ja przynajmniej widzę — pierwszą niewieścią kreacyą w naszej literaturze: mam na myśli niewiastę szczytną a realną, taką, jakiej Malczewski w „Maryi" rzucił tylko sylwetkę.

„Literatura nasza nie była dotąd szczęśliwą w kreacyach kobiety i Polki. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" dał nam dwa najpowszedniejsze typy: naiwną Zosię i kokietkę Telimenę. „Grażyna", to virago, to Bradamanta, a nie powiem już nic o Aldonie. Słowacki — „na falach wyobraźnej pianki", prządł z woni konwalii i księżycowych promieni niewieście kształty bez cienia, lub bez kształtów. Oleńka pierwsza jest w tym rodzaju wielką kreacyą. Instynktem niewieścim jest jasnowidzącą wśród tumanów politycznych namiętności i zawikłań, instynktem odgaduje, gdzie prawda, gdzie obowiązek, gdzie świętość. Milczeniem tylko wymowna, tego lwa Kmicica, „potężnie uderza oczyma", w których się cały moralny błękit nieba przebija... Malczewski tylko à deux crayons naszkicował swoją Maryę jednym cudnym wierszem: „Być twoich chwil osłodą, czasem i ozdobą;" Sienkiewicz w Oleńce wykończył i wyrzeźbił wszystko, co ten wiersz naznaczył. W „Ogniem i mieczem" chodzi tylko o materyalny fakt, czy Skrzetuski swoją kniaziównę odnajdzie; w „Potopie" o fakt moralny — o oczyszczenie tego Kmicica, którego duszę Oleńka swojemi „wyspowiadała oczyma". Wogóle „Potop" moralnie mną więcej wstrząsa...W „Ogniem i mieczem" uczucie zawsze zatrute pytaniem: czyja większa wina — Polski czy Rusi? W „Potopie" nie mam rozdarcia: wiem, gdzie prawda i słuszność; żadnego wahania, żadnego trwożnego pytania. I czy to także nic nie znaczy w naszych tak smutnych, tak strasznych czasach, przed oczyma duszy wywołać taki obraz i takim głosem grzmieć: „fortuna variabilis, Deus immutabilis!?" W „Potopie" nie masz figury takiej, jak książę Jeremi, ale za to ks. Kordecki i dwóch Radziwiłłów, co to za kreacye mistrzowskie! Dyskrecya, którą zachował w kreśleniu Kordeckiego, zmysł polityczny i plastyczny, z jakim kształcił Radziwiłłów, stawiają w moich oczach Sienkiewicza na tych wyżynach, na których się geniusz Szekspira unosi. A Zagłoba! Co za śmiałość we wprowadzeniu na nowo figury, — zdawałoby się, że już poprzednio na trzy zbytki opisanej, ogadanej, wyczerpanej, a jednak w „Potopie" wciąż jeszcze zajmującej, ciągle sprawiającej niespodzianki, niewyczerpanej w swej szlacheckiej fantazyi i w swych fortelach.

„Ta trójca Ulissesa, Falstaffa i Sancho-Pansy, wcielająca się w końcu w Regimentarza, co to za przepych twórczego humoru! A jego krewniak, a tych trzech urwisów, co służą Kmicicowi! a Rzędzian! Któżby tę pełnię figur wszystkich zliczył i któżby o nich zapomniał, raz je poznawszy?... Krajobrazy mniej wielkie, mniej pyszne w „Potopie", niż w „Ogniem i mieczem", to prawda, ale Litwa i Mazowsze, to nie Ukraina, a Karpaty w „Potopie" mogą i pod tym względem wytrzymać porównanie z widokami „Ogniem i mieczem". Zresztą wyznaję, że do widoków tak w poezyi, jak nawet w malarstwie mało mam pociągu. Poezyę opisową znoszę tylko w dozie, w jakiej ją daje Homer, a najwyżej „Pan Tadeusz". Ale jeszcze raz i po raz ostatni: po co porównywać? czyż nie lepiej i nie łacniej i nie zacniej w jednej, jak i w drugiej powieści się rozkoszować?"

Takie było zdanie autora „Juliusza II" o Sienkiewiczu w r. 1888. W lat dziesięć później, zapytany raz, co myśli o Sienkiewiczu w ogóle, odrzekł w te słowa:

— Zawsze, ile razy czytam Sienkiewicza, a zwłaszcza jego powieści historyczne, żałuję, że Sienkiewicz nie żył w epoce Mickiewiczowskiej, bo wtedy nie pisałby prozą, ale wierszem, a wówczas jego powieści historyczne byłyby rzeczywistemi epopejami, któreby przetrwały przez wszystkie czasy. A tak, dla tego tylko, że są pisane prozą, muszą przeminąć, muszą się w końcu przestarzeć... Rzeczy, pisane prozą, nie mają warunków nieśmiertelności. Po prostu proza jest zbyt kruchym i słabym materyałem, który, jak granit, wietrzeje pod wpływem czasu. Natomiast wiersz jest jakby owym liściem aloesu, — co utwór literacki chroni od zapomnienia, — konserwuje na wieki.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 lutego.

(Echa procesu gal. Kasy oszczędności.)

Wczoraj przesłuchiwano jeszcze świadka Żebrowskiego, byłego urzędnika Kasy oszczędności, którego niezaprzysięgano. Zeznania jego były tak samo niejasne jak podczas procesu przed dwoma laty. Czynność, jaką wykonywał w Kasie oszczędności, polegała na wciąganiu weksli z terminarza wekslowego do inwentarza, cytry zaś tych weksli otrzymywał od samego Zimy. Z Ziołeckim żył świadek w przyjaznych stosunkach a nawet zajęty był u niego jako administrator hotelu „Imperial", za co pobierał 50 zł. miesięcznie.

Świadek Górski, urzędnik Kasy, udzielił bliższych wyjaśnień tylko co do weksla po śp. Czerwieńskim, który według aktu oskarżenia miał Gąsiorowski zrealizować na swoją korzyść. Otóż gdy po śmierci Czerwieńskiego podniesiono za policą asekuracyjną kwotę 2.666 zł. na rzecz Kasy, mówił Zima, że te pieniądze są jego własnością, ale wpisać je należy na dawne conto Czerwieńskiego, co też uskuteczniono. Swiadek dodaje, że Zima nieraz z własnych funduszów opłacał ową policę, być więc może, że to pod firmą Czerwieńskiego prowadził on swoje własne tajne conto.

Św. S z u l a k i e w i c z, również urzędnik Kasy, sporządzał wspólnie z dyr. Stachiewiczem inwentarz weksli w czasie, gdy zginął weksel na 80.000 złr., nie może sobie jednak przypomnieć, aby wpisywał weksel na taką sumę opiewający na imię Ziołeckiego, a z pewnością, gdyby taki weksel był wpłynął, musiałoby to zwrócić jego uwagę, bo to przecież niezwykła rzecz, żeby urzędnik Kasy miał w niej taki ogromny dług. Co się tyczy urzędowania Zimy, to zeznał świadek, że polecenia jego były prawie zawsze tylko ustne, pomimo to wszyscy urzędnicy wykonywali je na ślepo, gdyż Zima cieszył się ogólnem zaufaniem, a sprzeciwiać się mu było niebezpiecznie.

Św. ks. Jan K r a s o w s k i, kapelan wojskowy, opowiada bliższe szczegóły o Ziołeckim, którego zna od lat 20. Trzymał Ziołeckiemu syna do chrztu i jako podarunek chrzestny dał mu 3.000 złr., któremi potem Ziołecki bardzo szczęśliwie operował. W czasie, gdy Ziołecki dzierżawił wspólnie ze świadkiem hotele „Imperial" i „Metropol", świadek podpisywał mu różne weksle w Kasie oszczędności do kwoty 120.000 złr. Jednak osobnego weksla na 80.000 złr. świadek nigdy Ziołeckiemu nie podpisywał i nic o nim nie wie.

Z zeznań św. B u c z y ń s k i e g o, radzcy sądowego w Monasterzyskach, ciekawemi były niektóre szczegóły, odnoszące się do Ziołeckiego. Ziołecki mianowicie raz opowiedział świadkowi, że Zima udzielił zanadto wielkiego kredytu Szczepanowskiemu tak, że on, Ziołecki, obawia się, aby z tego powodu nie przyszło do rozprawy sądowej, w którejby potrzeba świadczyć przeciwko Zimie. Wtedy to nosił się Ziołecki chwilowo z zamiarem wystąpienia z Kasy.

Dziś przesłuchiwano świadków p. radzcę Jaegermanna i Stachiewicza, który był jakiś czas prowizorycznym dyrektorem Kasy. Obaj opowiadali o tem, jak Zima pomimo usunięcia go z Kasy wciąż jeszcze wtrącał się do urzędowania i tamował czynności p. Stachiewicza.

Następnie przesłuchiwano znowu rzeczoznawców buchalteryjnych pp. Koczyndyka i Kreysera, poczem postępowanie dowodowe weszło w ostatnie stadyum, w którem prokurator i obrońcy postawili szereg wniosków co do użycia nowych środków dowodowych, względnie odwodowych.

Rozprawa trwa dalej. Dziś wieczorem zapadnie prawdopodobnie wyrok.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Wiadomości urzędowe. Koncypistami Namiestnictwa zamianowani zostali praktykanci: dr. Władysław Wróblewski i dr. Jerzy Kieszkowski.— Przeniesieni zostali praktykanci Namiestnictwa: Tadeusz Hild ze Lwowa do Brzozowa, Stanisław Gaweł z Brzozowa do Drohobycza, Zygmunt Gronkiewicz ze Lwowa do Kossowa i Oktaw Doschott ze Lwowa do Gorlic.

Konkurs. Prezydyum sądu wyższego w Krakowie rozpisało konkurs na posady sekretarzy w Krakowie, Nowym Sączu i Rzeszowie. Termin do 6 marca.

Ślub panny Heleny Wołodkiewiczówny z inżynierem p. Janem Czerskim odbył się wczoraj w Wiśniowczyku.

Komitet budowy pomnika dla Kornela Ujejskiego odbył wczoraj w ratuszu posiedzenie dla postanowienia, jak ma ten pomnik w zastosowaniu do kosztów być wykonany. Od projektu, aby pomnik wyobrażał poetę w całej postaci musiano odstąpić, gdyż koszt takiego pomnika byłby za wielki. Po obszernej dyskusyi zgodzono się, ażeby pomnik składał się z biustu wykutego w bronzie i podstawy z granitu jasnego. Cały pomnik będzie mierzył 4·80 m. Koszt obliczono na 10.800 K. Komisya, złożona z pp. Małachowskiego, hr. Borkowskiego, Opolskiego i Lisiewicza w tych dniach za-

wrze umowę z artystą-rzeźbiarzem p. Antonim Popielem, który ma pomnik wykończyć na wrzesień roku przyszłego. Komitet posiada dopiero 8.000 K. na ów pomnik, a brakującą kwotę zamierza osiągnąć ze składek publicznych i ewentualnie także z subwencyi sejmowej, o którą poczyni starania.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kolei Łużany - Zaleszczyki, jakoteż ruch osobowy na kolejach Hadikfalva-Brodina i Karlsberg-Putna od wczoraj aż do odwołania.

Panna Helena Miłkowska, córka powieściopisarza Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) otrzymała na uniwersytecie genewskim stopień doktora medecyny.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela dnia 17 lutego. W szkole im. Mickiewicza, (ul. Teatralna 15) od 5—6. Dr. A. Burzyński: O narządzie oddechowym człowieka: cel narządu oddechowego i krótki rys anatomiczno-porównawczy, (z demonstracyami). — W szkole realnej, (ul. Kamienna 3.) godz. pół do siodmej do pół do ósmej: Prof. M. Lityński: Z dziejów sztuki, Epoka odrodzenia we Włoszech (Renesans wczesny, 1420—1500) (z demonstracyami). – W szkole ludowej kolei państwowych, Dojazd kolejowy, godzina 4—5 Prof. dr. T. Wiśniowski: O najważniejszych minerałach użytecznych: Żyły i pokłady kruszcowe (z demostracyami). — Poniedziałek 18 lutego. W szkole im. Mickiewicza, (ul. Teatralna 15.) godzina pół do ósmej do pół do dziewiątej, Dr. Z. Próchnicki: Konstytucya austryacka w porównaniu z konstytucyami innych państw europejskich. Powszechne prawa jednostki wobec państwa.

Zasekwestrowanie „Hałyczanina“. W sprawie tej otrzymujemy od odpowiedzialnego redaktora *Hałyczanina* następujące pismo:

Wielce Szanowna Redakcyo!

W sprawie notatki o wrzekomem zasekwestrowaniu dochodów „Hałyczanina“ przez ruski kredytowy Sojuz, pomieszczonej niedawno w „Przeglądzie“, poczuwam się do obowiązku złożyć następujące wyjaśnienie:

Do współki z jednym z urzędników państwowych podpisałem z litości weksel pewnemu podupadłemn przemysłowcowi Rusinowi na 150 złr. Gdy dłużnik nie płacił, wniósł adwokat dr. Kost Lewicki, członek rady nadzorczej, dyrektor i syndyk Sojuzu skargę do sądu przeciw mnie, a wykorzystawszy okoliczność, iż jestem odpowiedzialnym redaktorem „Hałyczanina“, organu, który stoi w sprzeczności z politycznemi zapatrywaniami togoż p. Lewickiego i który swego czasu zajął nieprzychylne stanowisko w znanej aferze jego o autorstwo ruskiego słownika prawniczego — spróbował dopiec redakcyi *Hałyczanina* w ten sposób, iż zażądał od sądu sekwestracyi dochodów gazety i odnośny wyrok sądowy ogłosił w „Dile“, jednakowoż z rozmysłem tak bałamutnie, iż mogłoby się zdawać, że redakcya „Hałyczanina“ zadłużyła się w „Sojuzie“, a nie mogąc płacić długów, ściągnęła na siebie sekwestr.

Nie chcę nazwać po imieniu takiego postępywania p. Lewickiego. Chodzi mi tylko o wyjaśnienie sprawy przed publicznością, wprowadzoną w błąd niewczesnym żartem p. Lewickiego, co w pierwszym rzędzie odbije się bezsprzecznie na „Sojuzie“, który jako instytucya finansowa nie powinien być wciągany w partyjną i osobistą walkę, gdy zadaniem jego jest służyć ekonomicznemu podźwignięciu ruskiego ludu.

Włodzimierz Łucyk.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie urządza w niedzielę 24 lutego r. b., dla młodzieży płci obu w wieku od 10-ciu do lat 18, według prawideł powszechnie praktykowanych, konkurs w jeździe sztucznej na łyżwach. Obowiązkowe figury szkolne dla konkurentów, lżejsze będą dla młodzieży niżej lat 13, niż dla starszego wieku. Celem konkursu tego jest stworzyć kurs wstępny do popisów, jakie przy tutejszym zjeździe łyżwiarskim z d. 3 lutego r. b. publiczność naszą w słuszne zdumienie wprawiły. Spodziewać się należy, że młodzież skorzysta chętnie z podanej sposobności i okaże przy popisie taką próbę sił swoich, że Towarzystwo, bezwzględnie na ofiary z tem połączone, siły te ujmie potem w własne ręce i poda je dalszemu rozwojowi. Przy popisie urzędować będzie jury, które stosownie do wyników okazanych, przyzna i rozdzieli zwycięzcom wartościowe nagrody honorowe. Prospekty z rysunkiem figur szkolnych, wydaje bezpłatnie zgłaszającym się Kasa dzienna.

Sprawa chojnicka. Jak wczoraj doniósł telegram, w Chojnicach rozpoczął się proces przeciw pomocnikowi rzeźnickiemu Maurycemu Lewyemu. Oskarżony on jest o złożenie fałszywego świadectwa w jednym z poprzednich procesów, jakie się toczyły w Chojnicach z powodu zamordowania studenta Ernesta Wintera. W owym procesie Lewy, sam także podejrzany o udział w tem morderstwie, zeznał pod przysięgą, jakoby Wintera wcale nie znał. Atoli do prokuratoryi weszło wiele doniesień, że Lewyego widywano niejednokrotnie w towarzystwie Wintera. Lewy temu przeczy i tłómaczy się, że jeżeli Winter czasem go na ulicy pozdrowił, to zapewne wziął go za kogo innego. Otóż obecny proces ma wyjaśnić, czy Lewy właściwie znał się z Winterem, czy nie. Ludność miejscowa nie sądzi jednak, by wynik procesu mógł przyczynić się do wyjaśnienia tej ciągle jeszcze zupełnie tajemniczej zbrodni, spełnionej na Winterze.

Kronika krakowska. Z Krakowa nam donoszą: Wydział Towarzystwa „Samopomocy“ lekarzy w Galicyi, Bukowinie i na Szląsku odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Prezes prof. Jordan przedłożył następujące sprawy, któremi Towarzystwo zająć się powinno: bezpłatne leczenie, konkurencya lekarska, ubezpieczanie się lekarzy za pośrednictwem Towarzystwa i inne.

Wczoraj odbyło się tu Walne zgromadzenie Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa. Liczba członków wynosi 482. Profesor Domański poruszył myśl, ażeby Towarzystwo wydało illustrowany opis Krakowa, na co się wszyscy zgodzili. Dr. Klemens Bąkowski wygłosił odczyt pt. „Wstęp do historyi Krakowa“ — w którym między innymi wykazywał, że w r. 860 ery chrześcijańskiej Kraków z pewnością już istniał, gdyż wspomina o nim w dziele swem żyd Ibrahim Ibn Jakób, który podówczas już był w stosunkach handlowych z mieszkańcami Krakowa.

Towarzystwo właścicieli realności we Lwowie wniosło było przed niedawnym czasem do ministeryum skarbu podanie o zaniechanie ściągania podatku osobisto-dochodowego według wymiaru z roku poprzedniego, przed doręczeniem odnośnych nakazów zapłaty za rok bieżący. Gdy obecnie nadeszła odmowna odpowiedź z ministerstwa, zarząd uchwalił podjąć w tej sprawie ponownie akcyę zbiorową wspólnie z innemi pokrewnemi Towarzystwami Monarchii.

Uchwalono też na wniosek prezesa p. Dobrowolskiego, aby, po porozumieniu się z Prezydyum Rady miejskiej, na wiec miast, mający się odbyć 20 lutego w Wiedniu, wysłać wspólnie z delegacyą m. Lwowa delegata Towarzystwa właścicieli realności, na którego uproszono p. Dobrowolskiego.

Ze spraw bieżących zanotować należy, że prezydyum Towarzystwa udało się do arcybiskupa ks. Bilczewskiego z prośbą o przyśpieszenie budowy kościoła św. Elżbiety na placu Solarni.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa właścicieli realności uchwalono odbyć w pierwszej połowie marca 1901 i przygotować na to zgromadzenie referaty w sprawach podatkowych i o wodociągach.

Z Kulikowa nam piszą: Dnia 14 b. m. odbyło się w naszem miasteczku otwarcie czytelni im. Kaczkowskiego, wbrew woli i w nieobecności tutejszego proboszcza gr. kat. księdza Konstantego Gruszkiewicza, którego perswazye, nawet prośby jako prawdziwego unity, aby czytelnię „Proświty“ zaprowadzić, a właściwie taką czytelnię, już przed laty na statutach przez Namiestnictwo zatwierdzonych istniejącą, ożywić, nie odniosły skutku w obec uporu kilku mieszczan tutejszych, podmówionych przez ludzi, dla których jątrzenie narodowościowe i wyznaniowe, jest celem życia. Na otwarcie tej czytelni przybyli nawet goście ze Lwowa: p. Monczałowski i dr. Pawęcki, z Żółkwi dr. Drymalik, z Sulimowa ks. dziekan Pełech. Większa część tutejszej ruskiej inteligencyi i mieszczan nie przybyła, to też przy nielicznym udziale uczestników otworzył to „wiekopomne dzieło“ tutejszy radzca sądowy p. G. Charak. — Mniejsza o to, jak w takich sprawach zachowują się ludzie świeccy, każdemu bowiem wolno mieć swoje, czy to polityczne, czy religijne zdanie; wszak już Rzymianie twierdzili, że „de gustibus non est disputandum“, czyli, że jednemu smakuje dziegieć, a drugi nie może znieść oliwy. Lecz żeby dziekan gr. kat. w sprawie, od której z oburzeniem odsunął się kler gr. kat. miejscowy, i ją potępił, a zwierzchnia władza duchowna i kraj cały uznał jako instytucyę propagującą schyzmę i nienawiść do drugiej narodowości, więc żeby gr. kat. dziekan taką sprawę popierał, chyba na przekór miejscowemu proboszczowi, a przeto z poniżeniem jego powagi i zaufania u parafian, jest to nie tylko smutne, ale wprost gorszące. Widać, że ks. Pełechowi jako dziekanowi zależy na tem, aby w Kulikowie taką akcyą podkopać powagę i zaufanie u parafian obrządku gr. kat. do swego proboszcza, widać, iż chyba ks. dziekan pragnie, aby tu wróciły dawne czasy nienawiści narodowej i wyznaniowej, które ustały właśnie wtedy, gdy dobry Rusin i prawdziwy unita (co prawda nie w guście ks. Pełecha), jakim jest ks. Gruszkiewicz, objął parafię w Kulikowie.

Kulikowiec.

O kawiarnię przy ul. Trzeciego Maja. P. Franz recte Dawid Moszkowicz donosi nam, że on podał o koncesyę na kawiarnię przy ul. Trzeciego Maja, a nie winien temu, że indywiduum, uprawiające ażiotaż biletami teatralnymi, jest co do barwy włosów podobne do niego.

Pomnik Moniuszki w Warszawie. W przedsionku Teatru Wielkiego w Warszawie odsłonięto dnia 13 bm. pomnik Moniuszki. Pomnik wykuty jest z białego marmuru kararyjskiego i przedstawia mistrza w pozycyi siedzącej w fotelu, na cokole z marmuru kieleckiego, zdobnym na froncie w rozety i opatrzonym napisem „Moniuszko“. Mistrz trzyma w ręku pióro, na kolanie jest zwój nut, a u stóp lira. Twórcą pomnika jest artysta-rzeźbiarz Hipolit Marczewski. Pomnik kosztował przeszło 5.000 rubli, a początek funduszowi pomnikowemu dał Władysław Mierzwiński, który na ten cel złożył w swoim czasie 3.150 rubli. Towarzystwo muzyczne warszawskie, które sprawę pomnika doprowadziło do urzeczywistnienia, wysłało po uroczystości odsłonięcia pomnika telegram do Mierzwińskiego z doniesieniem o spełnieniu jego pięknej myśli.

Bal „Quo Vadis“. Taki oryginalny tytuł miał bal urządzony w Nizzy staraniem tamtejszego klubu artystycznego. Bal ten wzbudził powszechny zachwyt zarówno wykwintnością jak i wierną i silną prawdą w odtworzeniu ówczesnego świata rzymskiego. Artyści, oparli się na powieści Sienkiewicza, którego pisma francuskie w Nizzy nazywają Zienkiewiczem.

Zmarli. W Zielonkach pod Krakowem Leokadya z Różyckich Kamieńska, właścicielka dóbr, lat 88. — W Stanisławowie Jan Szulisławski, zarządca zakładu miejskiego dla ubogich starców i kalek, lat 62. — We Lwowie, Franciszka ze Zborowskich Hanuszowa, wdowa po poborcy podatkowym, lat 77; Anna Schustowa, żona urzędnika sądowego, lat 30.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: A. Paulik z Ławrykowa 8 K.; Zygmuntostwo Masłowscy z Holyoke ze stanu Massachouset w Ameryce (z prośbą o zdrowie córki) jeden dolar, za który otrzymaliśmy 4 K. 80 gr.; F. R. z Zadwórza (na intencyę wysłuchania prośby i powrotu do zdrowia) 4 K.; W. S. z Zadwórza (z prośbą o spełnienie życzeń) 1 K.; J. K. i M. Z. z Chodorowa (z prośbą o opiekę nad całym domem i o spełnienie życzeń) 4 K.; W. M. ze Lwowa (na intencyę pomyślnego załatwienia sprawy) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.633 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8. w poł. —7 R. Bar. 769. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Pozory.

— Co to za jeden?

— To filatelista.

— Patrzcie państwo, a wygląda na zupełnie zdrowego.

Myśli.

Małżeństwo jest to związek wodoru z tlenem. Połączenie to, acz bardzo trwałe, rozkłada się szybko pod wpływem pierwiastku, który ma wyższe powinowactwo (chemiczne) do wodoru lub tlenu, niż te pierwiastki względem siebie, a które się nazywa „ten trzeci“, albo „ta trzecia“.

Kobieta działa na mężczyznę jak ozon na organizm: w małych dawkach sprawia złudzenie najpiękniejszej wiosny, w dużych powoduje silne zaburzenia w oganizmie.

Życie jest to laboratoryum, w którem jest mało zasad, a dużo kwasów.

Czas leczy wszystkie rany. To prawda. Ale ileż ten czas ran nowych zada, zanim dawną wyleczy?

Przeciwności są to pigułki: należy je połykać, ale nie gryźć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Marta,“ op. w 4 a. Flotowa z p. Myszugą. W niedzielę po południu „Zaczarowane koło,“ wieczorem „Pajace,“ op. w 2 a. Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“ op. w 1 a. Mascagniego. W poniedziałek „Fatinica“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lutego.

(Z). Bank angielski nie zniżył stopy procentowej, jakkolwiek sytuacya jego znów poprawiła się znacznie w ciągu minionego tygodnia, a jego zapasy złota zwiększyły się o milion funtów szterlingów. W tym roku jednak zarząd tego banku jest w swej polityce procentowej niesłychanie ostrożny i zanim obniży eskont jeszcze o $^1/_2$%, chce zaczekać na dalsze wyklarowanie się międzynarodowej sytuacyi pieniężnej — Na naszym targu wytworzył się dziś w pierwszem stadyum obrotów dosyć intensywny ruch zwyżkowy w akcyach kolejowych. Źródłem jego były niesprawdzone zresztą pogłoski o wrzekomych zamiarach rządu przystąpienia niebawem do upaństwowienia niektórych kolei prywatnych. Na pierwszym planie stać ma kolej północno-zachodnia.

Niemało wpłynęły na zwyżkę akcyi kolejowych także pogłoski, iż na Węgrzech podwyższone mają być wkrótce taryfy kolejowe. Nietylko tutejsi spekulanci interesowali się dziś akcyami kolejowemi, ale także berlińscy, zwłaszcza Statsbahny kupowano w dużych partyach na rachunek Berlina. Gdy jednak ustały te zakupna, znów zapanowała cisza na targu i zamknięcie kursów odbyło się w słabem usposobieniu.

Z Tryestu donoszą, że zarząd austryackiego „Lloyda“ postanowił podwyższyć o 10% taryfę za przewóz cukru, eksportowanego do Japonii. Kartel cukrowników zamierza wdrożyć energiczną akcyę przeciw temu podwyższeniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 673·00, węgierskie 684·00, Anglobanki 272·00, Uniony 539·00, Bankvereiny 470·25, Länderbanki 414·00, Ludwiki 427·35, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 479·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·20, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 118·20, węgierska renta wal. kor. 93·45, dukat 11·30, 20-franków. 19·11—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53$^3/_4$.

§ **Budapeszt** 16 lutego. Dyrekcya węgierskiego banku eskontowego uchwaliła rozdzielić 6% dywidendę wynoszącą 24 K. na akcyę.

Kolej miejska budapeszteńska rozdzieli dywidendę w kwocie 28 K. za akcyę.

§ **Wiedeń** 16 lutego W ciągnieniu premiowem losów Boden-Credit pierwszej emisyi główna wygrana 90.000 K. padła na seryę 1653 nr. 69, 4000 K. na s. 1141 nr. 54, wygrane po 2000 K. na s. 3223 nr. 100 i 3326 nr. 6, — w ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano ser. 498, 604, 1176, 1366, 1417, 1495, 1717, 1890, 2048, 2174, 2799, 2967, 3001, 3204, 3321 i 3467.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 16 lutego 1901.

Usposobienie słabe co do pszenicy i żyta trwa dalej, inne produkta notują niezmiennie.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·30 do 6·60, owies obroczny na termina 6·20 do 6·50, jęczmień pastewny 5·60 do 5·80, jęczmień browarniany 6·00 do 6·80, rzepak 10·00 do 10·50, lnianka 10·— do 10·50, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 7·00 do 12·—, wyka 7·00 do 7·50, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·80 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 68·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 85·—, tymotka 19·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·00 do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·—.

§ **Z kolei** Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 kwietnia 1901 wchodzi w życie nowa taryfa, część II zeszyt 1 tudzież taryfa dla poszczególnych artykułów.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 bm. wszedł w życie dodatek II do taryfy, część II zesz. 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 16 lutego. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Rzymu: W tych dniach ma przybyć do Rzymu nowy minister rezydent rosyjski Gubastow. Najważniejszem jego zadaniem będzie przywrócić przyjazne stosunki między Rosyą a Watykanem, jakie istniały za Izwolskiego. Rząd rosyjski chce dołożyć wszelkich starań, ażeby umożliwić powrót tych stosunków. Rokowania w sprawie obsadzenia opróżnionych stolic biskupich trwają dalej. — Słychać, że internowany w Odesie biskup Simon otrzymał pozwolenie wyjazdu z Rosyi.

Wiedeń 16 lutego. Pogrzeb króla Milana odbył się w sposób uroczysty podług ceremoniału, przyjętego dla członków domów panujących. Wzięli w nim udział Cesarz i arcyksiążęta. Po pokropieniu zwłok przez patryarchę Brankowicza w cerkwi serbskiej, przewieziono zwłoki na dworzec kolei państwowej, skąd odjechały do Karłowic.

Baku 16 lutego. Według dochodzeń, przeprowadzonych po dzień 14 lutego, zginęło w płomieniach podczas pożaru magazynów naftowych 11 osób dorosłych, a 7 dzieci. 109 osób umarło wskutek poparzenia, a wiele jeszcze jest w szpitalach. Spaliło się 11 domów robotniczych. Ogółem zgłoszono pretensye z powodu spalonego mienia w wysokości 259.000 rubli, z czego 150.000 rubli już zapłacono.

Paryż 16 lutego. Izba deputowanych wczoraj prowadziła dalej obrady nad interpelacyą w sprawie Tunisu. Minister Delcassé bronił systemu protektoratu. Izba uchwaliła porządek dzienny, wyrażający zgodę na oświadczenie ministra.

Londyn 16 lutego. W izbie gmin zapytał Gibson Bowles, czy rządowi wiadomo o tem, że wojska niemieckie we wrześniu 1900 r. zawładnęły częścią niezawisłego państwa Congo, usunąwszy z tamtejszych stacyi posterunki belgijskie pod zagrożeniem wojny i że w ten sposób Niemcy opanowali obszar wydzierżawiony w r. 1894 Anglii przez króla belgijskiego, który to obszar później, wskutek sprzeciwienia się rządów francuskiego i niemieckiego Anglia napowrót wydała. Cranborne odpowiedział, że rząd nie ma o tem urzędowej wiadomości i że wdroży dochodzenia.

Waszyngton 16 lutego. Sekretarz stanu dla spraw skarbowych Gage wystosował okólnik do urzędników celnych, w którym ustanawia cło dodatkowe od rosyjskiego cukru rafinowanego, dowożonego do Stanów Zjednoczonych, na 0·692 dolara za centnar. Ogółem zatem wynosić będzie cło od rosyjskiego cukru rafinowanego 2.642 dolarów za centnar.

Budapeszt 16 lutego. Podczas demonstracyjnego pochodu robotników pozbawionych pracy, zbito kilka szyb zwierciadlanych w kawiarniach i restauracyach. Pewien urzędnik policyjny ugodzony kamieniem w głowę, padł bezprzytomny. Demonstranci poczęli krzyczeć: „Precz z burżoazyą!“ „Precz z posiadającymi!“ „Precz z tyranami!“ — Policya musiała dobyć pałaszy i 3 osoby zraniła ciężko, a 15 lekko. Około godz. 5 przywrócono spokój. Aresztowano 35 osób.

Wiedeń 16 lutego. *Wiener Abendpost* zaprzecza doniesieniu jednego wiedeńskiego dziennika fachowego, jakoby rząd pozwolił był owym firmom wiedeńskim, które posiadają formalnie zorganizowane rzeźnie, sprowadzać nierogaciznę z Rumunii.

Berlin 16 lutego. Komisarz kryminalny Thiel, którego podczas procesu Sternberga aresztowano, został za przekupstwo i nakłanianie do oszczerstw skazany na trzy lata ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich.

Madryt 16 lutego. Sfery rządowe przypuszczają, że do końca przyszłego tygodnia powrócą normalne stosunki. Z tego powodu uchwalił gabinet dopiero w przyszłym tygodniu postawić kwestyę zaufania

Londyn 16 lutego. Biuro Reutera zaprzecza wiadomości, jakoby król Edward wkrótce wyjechać miał zagranicę.

Paryż 16 lutego. Do Agencyi Havasa donoszą z Lizbony: Władze hiszpańskie stosują teraz tak ostrą cenzurę, że hiszpańscy korespondenci pism zagranicznych mogą telegramy nadawać tylko we francuskich lub portugalskich miastach granicznych. Z tego powodu dostały się za granicę wiadomości mylne i przesadzone o demonstracyach, które nie miały tak poważnego charakteru. Tylko w kilku miejscowościach rozgoryczenie ludności doprowadziło do groźniejszych ekscesów.

Rzym 16 lutego. Konsystorz papieski projektowany w marcu odłożono do czerwca.

Madryt 16 lutego. Dziennik *Heraldo* ogłasza proklamacyę generała Veylera, który powiada, że wszystko co tylko mógł uczynił, aby uniknąć ujęcia w swe ręce cywilnego zarządu miasta; skoro jednak ogłoszono prawo wojenne, uważa za swój obowiązek utrzymać spokój i porządek.

Zawieszono wydawnictwo dziennika *Pia*. W Madrycie i na prowincyi uspokoiło się. Tylko w Granadzie przyszło wczoraj do demonstracyj, w których 2 osoby zabito, a kilka zraniono.

Petersburg 16 lutego. Minister skarbu zarządził podwyższenie taryfy dla niektórych proweniencyj ze Stanów Zjednoczonych, w odpowiedzi za podwyższenie w Ameryce cła od cukru rosyjskiego.

Kraków 16 lutego. Przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw 21-letniej Małgorzacie Ochmańskiej z Grzegórzek oskarżonej o zamordowanie w okrutny sposób nowonarodzonego dziecka, któremu zatkała usta liśćmi. Oskarżona przyznała się do zbrodni. Trybunał skazał ją na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

Kraków 16 lutego. Klinika ginekologiczna prof. Jordana została już zupełnie oczyszczoną i w poniedziałek będzie otwartą. Prócz 5 wypadków śmierci kobiet na septyczne zakażenie, które zmarły jeszcze w styczniu, nikt więcej nie umarł.

Wiedeń 16 lutego. Minister oświaty zatwierdził dra Stanisława Maziarskiego jako docenta prywatnego dla normalnej histologii na wydziale medycznym uniwersytetu jagiellońskiego.

Wypadki w Chinach.

Berlin 16 lutego. Podczas dyskusyi w parlamencie nad budżetem chińskim zabrał głos minister wojny Gossler, aby stanowczo odeprzeć zarzuty, podniesione przeciw hr. Waldersee, i przeciw żołnierzom niemieckim w Chinach. Minister oświadczył, że od chwili przybycia hr. Waldersee do Chin, nastał tam znowu pewien porządek. Hr. Waldersee starał się okrucieństwom koniec położyć i postępuje wogóle z możliwą łagodnością. Ostatecznie przyjęto w trzeciem czytaniu przedłożenie w sprawie Chin.

Wiedeń 16 lutego. Z okrętów będących w drodze do Chin, przybędzie krążownik „Leopard“ w marcu, a korweta „Donau“ w maju na wody chińskie. Okręt „Donau“ zluzuje oficerów i załogę eskadry austro-węgierskiej; komendant jego Hans desygnowany jest w miejsce Blessa na komendanta krążownika „Maria Theresia“.

Berlin 16 lutego. Waldersee donosi z Pekinu, że mała kolumna majora Della Terasse wyruszyła dnia 13 lutego z Tientsinu na południe, zaś ostatnia część kolumny Trothy wróciła do Pekinu 12 lutego.

Londyn 16 lutego. Do *Timesa* donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą: Projekt władz wojskowych, dotyczący zarządzeń celem obrony poselstw zagranicznych zawiera, plan wybudowania międzynarodowego fortu wzdłuż pałacu cesarskiego w Pekinie. Wszystkie sąsiednie budowle i pałac cesarski muszą być zdemolowane. Wybudowanie tego fortu będzie dokonane jak najrychlej, jeszcze przed powrotem dworu cesarskiego do Pekinu.

Znajdujące się w posiadaniu Chińczyków prywatne budowle w bliskości poselstw zabrano. Francuzi i Niemcy zabrali wszelkie kompleksy gruntów i nie mają zamiaru zapłacić za nie wynagrodzenia.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 16 lutego. J. Jabłonowski z Tarnopola, K. Kreiner z Wiednia, M. Politzer z Wygody, S. Stolcmann z Tarnopola, J. dr. Mandyczewski z Stanisławowa. J. Wiess z Wiednia. W. Angermann z Jasła. J. Grodzicki z Krakowa. H. Neidhardt z Chemnitz. M. Schiller z Kołomyi. W. Muszyński z Pręszkowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 lutego. W. Welschansky R. Swoboda, F. Löw, B. Polak, i E. Wolff z Wiednia. L. Reminger z Wilna. P. Fiałkowski z Jarosławia. A. Gayer z Brzeżan. G. Łabęcki z Rosyi. K. hr. Czosnowscy z Rossyi. S. hr. Wodziccy z Oleyowa. S. Seklucki z Radziwiłowa. H. Baltimester z Czerniowic. W Nestowicz z Ustrzyk. J. Andermanowie z Delatyna. S. Pacześniowski z Schodnicy. A. Goedeke z Hamburga. O. Kosoblańska z Rostoki. N. Byczkowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 lutego. M. Jaruzelska z Babina. J. Wisö i L. Gerlei z Wiednia. Dr. A. Fischler i S. Malczewski z Krakowa. W. Pieniążek z Lipnik. M. Gorczyńska z Królestwa. S. Agopsowicz z Chomiakówki. J. Grancer z Przemyśla. R. Szawłowska z Baryża. L. Kaempfe z Lubyczy. B. Zatorski z Niewistki. A. Abramowicz z Borysławia. J. Finali z Budapesztu.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 16 lutego. G Szypsi i A. Schief z Budapesztu. E. Zuckermann z Stanisławowa. D. Jampolski, J. Dworschak, A. Schultz i A. Kiaschek z Wiednia. J. Asłan z Koziny. J. Nowotny z Cieńska. K. Rezak z Pragi. S. Wołkowski z Sokala. B. Aleksandrowicz i F. Dydyński z Stryja. A. Pożelska, L. Kohn i A. Dunikowski z Krakowa.

Lwów 16 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527·00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 38·60.

Berlin 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 16 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·32. Mąka („Fleur de Paris“) 25·90.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·53—5·54, na czerwiec-lipiec 0·——0·—, na lipiec-sierpień 5·66—5·67; owies na wiosnę 6·66—6·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna, zimno.

Budapeszt 16 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 7·34—7·35, na październik 6·66—6·67; owies na kwiecień 6·30—6·32; kukurudza na maj 5·23—5·24. Rzepak na sierpień 12·65—12·75. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya spokojna. Pogoda: mróz.

27)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Życie dwóch sióstr rozchodziło się coraz więcej i teraz Queenie unikała rozmowy sam na sam, zamykała się w sobie i nawet w pocałunku porannym i wieczornym okazywała coraz więcej chłodu.

Była szczerą, więc nie mogła postępować inaczej.

Później, gdy się przekona stanowczo, że Walter mylił się i ona się myliła, na klęczkach przyzna się Teresie do omyłki i będzie prosiła ją o przebaczenie, a dzień, w którym to nastąpi, będzie uważała za najszczęśliwszy w swem życiu.

Należało cierpieć i oczekiwać, a oczekiwanie to, nawet może z winy Queenie, było długiem.

Nigdy jeszcze tak wyraźnie jak teraz, nie przekonała się, jak dalece brak jej rozsądku i doświadczenia.

Każda inna osoba sto razy znalazłaby sposobność wyjaśnienia całej sprawy.

Na nieszczęście, Queenie nie miała nikogo, któryby mógł udzielić jej rady.

Na Waltera liczyć nie mogła.

On właśnie rachował na nią, na jej obietnice, a ona kryła się przed nim, jak niewypłacalny dłużnik przed swym wierzycielem.

Stefan był nieprzyjacielem.

A co do Kiddy, przed której wzrokiem nic ujść nie mogło i która o sprawie tej prawdopodobnie wiedziała więcej, niż wszyscy inni, jak wiedziała o wszelkich tajemnicach Chartranu, to Queenie wiele razy chciała zapytać ją, lecz powstrzymywała się przez ostrożność.

A gdy tłumiona ciekawość dokuczała jej bardzo, to szła do starego Jakóba, całemi godzinami wpatrywała się w jego twarz nieruchomą i doznawała uczucia, jak gdyby przebywała na pustyni pomiędzy sfinksami granitowemi.

Niekiedy zdawało się jej, że i ona zmienia się w głaz, a wtedy, ażeby się uwolnić od tego wrażenia, biegła do dzieci i bawiła się z niemi, rozprawiała o teologii z pastorem Manem, lub gawędziła z grubą Cecylią.

Młoda miss Man, pomimo swej tuszy i godności jako córka pastora, postępowaniem swem dawała dowody wielkiej lekkomyślności.

Zajmowały ją jedynie bale, stroje, małżeństwo, a jedynym celem jej marzeń i wysiłków było zaślubienie Stefana.

Ponieważ nie miała sposobności spotkać go gdzieindziej, więc szła na każde nabożeństwo ubrana, na jego intencyę, we wszystkie kolory tęczy i zawsze w pasterce na głowie.

— Dlaczego Stefan nie przychodzi do kościoła? — żałośnym głosem zapytywała Queenie.

Niekiedy zapytywała o pułkownika Mainwooda, wierząc, że on poprze jej zamiary i nakłoni Stefana do oświadczenia się o jej rękę i była uszczęśliwioną, gdy dowiedziała się, że pułkownik zapowiedział swój przyjazd na koniec sierpnia.

Queenie udzielając jej tej wiadomości, była dowoloną nie mniej od Cecylii.

Pułkownik, mający być ojcem chrzestnym dziecięcia Teresy, przepędziłby jakiś czas w Chartran, jednocześnie z mistress Brent, mającą być matką chrzestną.

Oboje oni, jako ludzie doświadczeni i obdarzeni umysłem bystrym, odrazu dostrzegą dzisiejsze stosunki przykre i poprawią je.

Queenie nabiwszy sobie głowę tą myślą, powtarzała z westchnieniem:

— Ach, oby jak najprędzej nadszedł koniec sierpnia!

Ale sierpień zaledwie się rozpoczął i wydawał się jej wiekiem.

Nerwy Queenie, nie odgrywające najmniejszej roli w dawnem jej życiu, tyranizowały ją teraz.

Nie mogła usiedzieć na miejscu, nie umiała panować nawet nad nierozsądnemi nieraz zachciankami.

Tak naprzykład w niedzielę, 15 sierpnia (pamiętała tę datę, gdyż był to dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej), podczas kazania pastora Mana, ogarnęła ją nieprzezwyciężona ochota wyjść z kościoła.

Może przyczyniła się do tego okoliczność, że przez cały czas nabożeństwa myślała o nieszporach w dzień Wniebowzięcia, w klasztorze francuskim, w kaplicy oświetlonej i ozdobionej kwiatami, a następnie o długiej procesyi, postępującej alejami ogrodu.

W powietrzu powiewały chorągwie, płomienie świec wyglądały jak gwiazdki blade pod wielkiem słońcem letniem, chóralne pieśni, śpiewane pełnemi piersiami, unosiły się ku niebu.

Następnie procesya zatrzymała się przed ustawionym w zielonej niszy posągiem białym, wszyscy uklękli i modlili się.

Wszystkie te młode dziewczęta wiedziały, że posąg ten jest wizerunkiem Matki przebywającej w niebie, a te które nie miały matki na ziemi, pamiętały o tem lepiej niż inne.

Religia Teresy i Queenie nie uczyła ich tego i biedne małe sieroty często mówiły o tem z żalem.

Taki sam żal ogarnął Queenie i teraz.

Nigdy jeszcze tak głęboko nie odczuwała braku matki, to też drżała z niecierpliwości, gdy mister Man bez końca prawił o niewoli babilońskiej.

W zapełnionym po brzegi kościele powietrze było duszące.

Przez kilka dni ostatnich nad całą okolicą, prawie codziennie przechodziły burze i panował upał.

Queenie czując w piersiach brak powietrza i lękając się omdlenia, powstała z ławki, na której siedziała obok ciotki Kiddy i Stefana i wyszła z kościoła.

Było już około siódmej i słońce chyliło się ku zachodowi.

Queenie udała się do parku, lecz w ten dzień upalny znalazła go jeszcze więcej pustym i smutniejszym niż zwykle.

— Czego ja się lękam? — mówiła do siebie przyśpieszając kroku.

Nie umiała na to pytanie dać sobie odpowiedzi, ale rzeczywiście przejmowała ją obawa.

Lękała się tego, czego lękamy się w miejscach, nad któremi ciąży jakaś fatalność i które uważamy za przeklęte.

Gdybym była właścicielką tego majątku, kazałabym park wyciąć, osuszyłabym staw, zburzyłabym pałac i może wtedy bylibyśmy szczęśliwymi.

Szybko kroczyła ciemną aleją grabową i dopiero w jej końcu, spostrzegłszy mury pałacu, przystanęła i odetchnęła swobodniej.

Jednocześnie powiedziała sobie, że obawa jej była nierozsądną, gdyż park ten, otoczony wysokim murem i pilnie strzeżony przez odźwiernych, był najbezpieczniejszem w świecie miejscem.

Wtem, z przecinającej szpaler grabowy alei bocznej, wyszedł jakiś człowiek, szybkim krokiem przebiegł przez nią i zniknął w cieniu.

Był to jakiś obcy, bo chociaż Queenie nie dostrzegła jego twarzy, lecz była pewną, że tak wysokiej postaci o długich nogach i wzniesionych prawie do samych uszu ramionach, nie widziała nigdy.

Zauważyła nadto, że miał na głowie kapelusz wysoki i ubranie długie, ciemne, poważne, jakie noszą duchowni lub prawnicy, a w ręku coś błyszczącego, prawdopodobnie gałkę laski.

Queenie rozważywszy te szczegóły, doszła do wniosku, że człowiek ten nie był pospolitym przechodniem.

Przechodził przez park, co mogli czynić tylko mieszkańcy pałacu, gdyż osoby obce wchodziły i wychodziły przez główną bramę w dziedzińcu.

Którędy on zamierzał wyjść?

Dochodzący uszu Queenie odgłos kroków po za murem parkowym, dał jej odpowiedź na to pytanie.

Przypomniała sobie, że w końcu alei, w której zniknął gość tajemniczy, znajduje się w murze furtka zawsze zamknięta.

Walter pokazywal ją Teresie podczas pierwszego spaceru w parku i wtedy rzekł z uśmiechem:

— Tędy wychodziła moja matka z paczkami i koszykami sekretnie, aby jej nie widziano, jak rozdawała wsparcia ubogim. Dam ci klucz od tej furtki, Tereso, ażebyś i ty mogła przenosić tą drogą kontrabandę.

Teresa miała ten klucz, ale nie posługiwała się nim w celach miłosiernych jak matka jej męża.

Inne myśli zajmowały ją: spisek przeciwko Walterowi, o którym on mówił; a mówił także i o jej spólnikach....

Kimże był ten gość tajemniczy, jeżeli nie jednym z nich?

Tylko Teresa mogła go sprowadzić i wypuścić tą furtką....

Po co on tu przychodził, co zamyśla i przeciw komu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.